

Maria Leskinen, *Polaki i finny w rosyjskiej nauce wtorej połowiny XIX wieku*, Moskwa: Indrik, 2010, ss. 368.

Recenzowana książka Marii Leskinen *Polaki i finny...* ukazała się na rynku wydawniczym w Rosji jako dokonanie badawcze wspomnianej autorki pod auspicjami Rosyjskiej Akademii Nauk (Instytutu Słowianoznawstwa). Jest monografią poświęconą w szczególności historii terminów i pojęć wykorzystywanych w rosyjskiej nauce 2. połowy XIX w. i opisanie tak istotnych pojęć jak m.in. nacjonalizm, narodowość, charakter narodowy, typ, swój, obcy itd. Zainteresowania badaczki koncentrują się jednak na dwóch narodowościach – polskiej i fińskiej, stanowiących bazę do szczegółowych analiz owych narodów z etnograficznego i antropologicznego punktu widzenia. Dokonany przez autorkę wybór tych właśnie narodów nie był – jak sama zaznacza – przypadkowy (s. 19). Możliwości badań nad tymi właśnie narodami wynikają – zdaniem Leskinen – ze specyficznego charakteru ich statusu politycznego w ramach Imperium Rosyjskiego¹. Owa szczególna sytuacja Księstwa Finlandii nie została jednak zapisana – zdaniem autorki – w konkretnych dokumentach (s. 19). W tej kwestii formułowany przez badaczkę pogląd nie jest czymś nowym w rosyjskiej historiografii, jest raczej potwierdzeniem od dawna głoszonych przez Rosjan opinii o tym, że deklaracja Aleksandra I z 1809 r. miała charakter ustny i nie zawierała pisemnych zobowiązań do uznawania szwedzkich praw za obowiązujące także w Imperium Rosyjskim. Opozycja rosyjska, która zrodziła się w końcu wieku XIX na kanwie rozważań o sytuacji prawnej Księstwa Finlandzkiego, takie właśnie poglądy reprezentowała (szeroko znane prace m.in. Kesara Ordina², a także innych rosyjskich publicystów)³. Leskinen przychyliła się do twierdzenia, iż tylko praktyka pokazała, że pod pojęciem „korennyje zakony” rozumiano stare szwedzkie ustawy z 1789 roku. Badacze podkreślają (za nimi także autorka recenzowanej pracy), iż nie można mówić o równoprawnym związku podmiotów politycznych takich jak Księstwo Finlandzkie i Królestwo Polskie z resztą imperium, gdyż zarządzane były na podstawie odrębnych rozwiązań, a nie rosyjskich praw. W literaturze przedmiotu (z tym identyfikuje swoje poglądy także Leskinen) uważa się, że polityczny status Finlandii i Królestwa Polskiego to realnie istniejąca autonomia. Zachowanie w przypadku Finlandii odrębnych rozwiązań dotyczących zarządu terytorialnego, własna armia, zwolnienie Finów od obowiązku służby wojskowej, zachowanie obywatelstwa – to tylko niektóre z przykładów. Istnieje też grupa badaczy uważających, iż rozwiązania polityczne odnoszące się do Księstwa Finlandzkiego i Królestwa Polskiego to system federacyjny. Wyraźne wzmocnienie podstaw funkcjonowania systemu politycznego Finlandii nastąpiło w okresie reform cara Aleksandra II, sejm – jak zaznacza autorka – został wzmocniony, otrzymał poszerzone uprawnienia, Finlandia przyjęła też odrębną walutę, a reformy tego okresu uznano za ewidentne zwycięstwo liberalizmu. Władze rosyjskie włączyły się w widoczny sposób w proces popierania fińskiego stronnictwa finomanów przeciwko szwedomanom,

¹ Efektem zainicjowanych badań na tym polu jest, jak dotychczas jedyna z tego zakresu, praca *Finland and Poland In the Russian Empire. A Comparative Study*, London 1995.

² K. Ordin, *Sobranije sočinienij po finlandskomu woprosu*, Petersburg 1908-1909, t. I.

³ Poza wyżej wskazanym K. Ordinem wielu innych rosyjskich publicystów głosiło swoje antyfińskie poglądy. Odnajdujemy je w publikacjach m.in. P. Messarosza, *Finlandija-Gosudarstwo ili russkaja okraina*, SPb. 1897.

okres zaś lat 1850-1870 można – zdaniem Leskinen – uznać za etap formowania się fińskiej ideologii narodowej. Teza powyższa wydaje się jednak nie do końca uprawniona. Proces tworzenia się podstaw fińskiego ruchu narodowego należy uznać za wcześniejszy niż sugerowany przez Leskinen. Przejawy rodzącego się ruchu narodowego już w pierwszej połowie XIX w. były wyraźnie widoczne. Przykładem niech będą chociażby początki twórczości Snellmana, Runeberga, Topeliusa czy powołanie do życia Fińskiego Towarzystwa Literackiego (1831 r.)⁴. Dowodem na potwierdzenie faktu o początkach fińskiego ruchu narodowego była, zdaniem autorki, wprowadzona ustawa o równouprawnieniu języka szwedzkiego i fińskiego (1864 r.). W tej kwestii należy jednak stwierdzić, iż Leskinen opowiadając się za latami 1850-1870 jako początkami fińskiego ruchu narodowego, pomyliła bądź uwzględniła raczej narodziny opozycji finomanów i szwedomanów⁵.

Schyłek XIX w., a konkretnie lata 90., to początek zorganizowanej krucjaty rosyjskiej przeciwko podstawom autonomii Księstwa Finlandzkiego⁶. Ta opinia powszechnie już znana w historiografii, zarówno rosyjskiej, jak i fińskiej, także nie jest szczególnie odkrywczą.

Królestwo Polskie, które otrzymało, podobnie jak Księstwo Finlandzkie, istotne atrybuty autonomii – odrębny sejm, konstytucję gwarantującą (podobnie jak w Finlandii) własną armię, szkolnictwo – podlegało jednak ograniczaniu, a następnie likwidacji autonomii w okresie znacznie wcześniejszym aniżeli Finlandia, bo już w latach 20. XIX wieku. Rodząca się opozycja polska podjęła próby przeciwstawiania się Rosji, czego ukoronowaniem na tym etapie były znane wydarzenia związane z powstaniem listopadowym 1830-1831 roku. Podkreślana w literaturze przedmiotu postawa oporu Polaków wobec Rosji upoważniała stronę rosyjską – jak mniemano – do podejmowania ostrych kroków restrykcyjnych wobec narodu polskiego. W przeciwieństwie do nich Finowie byli postrzegani przez samych Rosjan jako obywatele lojalni, zdyscyplinowani, z zasady mało skłonni do wystąpień zbrojnych. Leskinen zwraca uwagę na te elementy postawy fińskich obywateli, wskazując na współpracę Rosjan z miejscowymi elitami, tolerancję, jaka cechowała przez stosunkowo długi okres wzajemne rosyjsko-fińskie relacje. Zachowanie terytorialnej całości Księstwa umacniały dodatkowo w Finach poczucie lojalności wobec rosyjskich władz⁷.

Finowie i Polacy stanowili w XVIII w. część tzw. kresów zachodnich ówczesnego Imperium Rosyjskiego. Byli więc – w opinii autorki recenzowanej pracy – inaczej traktowani, aniżeli przedstawiciele rejonów Rosji znacznie mniej rozwiniętych. Co więcej, poziom życia, kultury, sytuacji społeczno-gospodarczej wskazanych terenów był znacząco wyższy, aniżeli Rosji właściwej z wyróżniającymi się centrami Petersburga czy Moskwy. Zachodnie kresy Rosji były więc nosicielami europejskiej kultury (s. 21). Włączenie tych obszarów do Rosji stawało się przesłanką do naśladowania wielu postępowych rozwiązań wprowadzanych w samej metropolii⁸. Leskinen zwraca też uwagę, iż spośród trzech najważniejszych na przełomie XIX i XX w. kwestii narodowościowych – polskiej, fińskiej i żydowskiej – te zagadnienia są stosunkowo lepiej opracowane aniżeli pozostałe problemy narodowe w Imperium Rosyjskim.

Recenzowana praca składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza z nich podejmuje zagadnienia dotyczące terminologii, ustalenia właściwej definicji narodu jako obiektu etno-

⁴ Patrz obszerny na ten temat rozdział w pracy: B. Szordykowska, *Historia Finlandii*, Warszawa 2011.

⁵ *Ibidem*, s. 156: rozdz. dotyczący genezy i rozwoju partii politycznych w 2. połowie XIX wieku.

⁶ Podobna opinia w pracy: W. Rasila, *Istoriija Finlandii*, Pietrozawodsk 1996, s. 102.

⁷ Tego rodzaju poglądy M. Leskinen cytuje za: I. N. Nowikowa, *Wielikoje Knjażestwo Finlandskoje w imper-skaj politiki Rossii*, Moskwa 1997.

⁸ W. S. Diakin, *Nacjonajnyj wopros wo wnutrenniej politiki carizma (XIX – naczalo XX wieka)*, SPb. 1998.

graficznego, tworzy swoisty leksykon pojęć, klasyfikuje narodowości. W tej części autorka odejmuje też próbę ukazania mechanizmów formowania się imperialnej identyfikacji, wskazując na cechy Polaków postrzegane przez pryzmat rosyjskiej historiografii, eksponując właściwe – zdaniem Leskinen – typowe dla Polaków zdolności umysłowe, rolę religii, konstruując stereotyp Polaka w rosyjskiej beletrystyce XVIII-XIX wieku. Poznajemy tu też opis typowego Fina w rosyjskiej literaturze, jego temperament, cechy umysłowe. Część druga recenzowanej pracy to próba ustalenia mechanizmów formowania się imperialnej identyfikacji na przykładzie wyżej wymienionych narodów.

Trzy podstawowe kategorie źródeł są wykorzystywane przez Leskinen do opisania problemów badawczych. Są to zarówno teksty naukowe, jak i popularnonaukowe, które, w opinii Leskinen, nie są jednorodne, podobnie jak wnioski z nich wypływające, gdyż znaczna ich część wzajemnie się przenika. Nie jest też rolą autorki – jak to wyraźnie zaznacza – odwoływanie się czy też traktowanie literatury pięknej jako źródła poznania opisywanych narodów; są to zagadnienia dobrze już opisane i znane (s. 17).

Europejska etnografia formowała się jako nauka w drugiej połowie XIX w., wykorzystując międzydiscyplinarne metody badawcze. Zastosowane przez badaczkę metody dobrze służą pogłębieniu znajomości problematyki narodowościowej w Rosji, chociaż literatura naukowa na ten temat w widoczny sposób się poszerza. Leskinen słusznie zaznacza, że problematyka narodowościowa w Rosji, wiedza o poszczególnych narodach często wpisywała się w kontekst polityczny (s. 15). Była więc wykorzystywana do określenia także strategicznych działań wobec poszczególnych narodów zamieszkujących Rosję. W jak wysokim stopniu była to wiedza potrzebna także z praktycznego punktu widzenia – pokazała stosunkowo niedaleka przyszłość – początek XX wieku. Tworzące się na początku XX w. rosyjskie partie polityczne zostały zmuszone do szczegółowego opracowania właśnie programów narodowościowych (oczywiście najwięcej miejsca poświęcono problematyce polskiej, fińskiej i żydowskiej). W jakiej mierze owe programy stanowiły wskazówkę dla rosyjskich władz – pokazały wydarzenia pierwszej rewolucji rosyjskiej z 1905-1907 roku. Najsilniejsza wówczas liberalna siła polityczna – Partia Konstytucyjno-Demokratyczna – stanęła na pozycji akceptacji programu autonomii, uznając zasady autonomii także w odniesieniu do Księstwa Finlandzkiego.

Barbara Szordykowska

Börries Kuzmany, *Brody: Eine galizische Grenzstadt im langen 19. Jahrhundert*, Böhlau, Wien – Köln – Weimar, 2012, ss. 406.

„Granica między Austrią a Rosją na północnym wschodzie monarchii była w tym czasie jednym z najbardziej osobliwych obszarów. Batalion strzelców stacjonował w miasteczku liczącym dziesięć tysięcy mieszkańców. Na środku obszernego rynku krzyżowały się dwie wielkie ulice miasteczka: jedna wiodąca ze wschodu na zachód, druga – z północy na południe. Jedna prowadziła z dworca na cmentarz, druga – od ruin zamku do młyna parowego. Z dziesięciu tysięcy mieszkańców mniej więcej jedna trzecia trudniła się różnorakim rzemiosłem, druga żyła nędźnie ze swych marnych gruntów, reszta zaś zajmowała się handlem osobliwego rodzaju”.

(Joseph Roth, *Marsz Radetzky'ego*)¹

Tymi słowami austriacki pisarz Joseph Roth opisywał miasto, gdzie się urodził i edukował – Brody. To położone około 80 km na wschód od Lwowa miasteczko, w czasach Habsburskich praktycznie na granicy z imperium Romanowów, uwiecznione nie tylko przez Rotha, lecz także Samuela Agnona czy Szolema Alejchema, jest tematem wydanej w 2012 r. przez wiedeńskie wydawnictwo Böhlau monografii Börriasa Kuzmany'ego. Dotycząca lat 1772-1918 książka – kolejna o tematyce pogranicza habsburskiego wywodząca się z projektów na Uniwersytecie Wiedeńskim² – nie tylko koncentruje się na Brodach jako mieście kresowym (nie tych polskich, tylko habsburskich), lecz podkreśla także, w jaki sposób czasy habsburskie miasteczka opisywane były w literaturze naukowej i beletrystycznej oraz jakie ślady pozostawiły na współczesnym obrazie miasta. Już na wstępie należy zauważyć, że Brody – jedno z ważniejszych miast handlowych Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej oraz Galicji, potem nieznacząca miejscina w granicach II Rzeczypospolitej i Ukrainy – nie znalazły do tej pory miejsca w historiograficznych analizach, tylko punktualnie wspominane bywają w historiografii gospodarki oraz żydostwa, a poświęcone im monografie mają bardziej popularny i wspominkowy charakter. Książka B. Kuzmany'ego nie tylko zapełnia tę lukę, lecz także poprzez zbalansowany charakter staje pomiędzy dominującymi narodowymi narracjami, oferując czytelnikowi bardzo ciekawą lekturę.

Pierwsza część monografii poświęcona jest historii gospodarczej miasta od ok. 1630 roku. Jak podkreśla Autor, do ok. 1815 r. mówić można o rozkwicie miasta, które cieszyło się przywilejem wolnego miasta handlowego oraz odgrywało doniosłą rolę w handlu europejskim. Zakupione w 1629 r. przez Stanisława Koniecpolskiego miasto otworzyło się na imigrację kupców, na początku armeńskich oraz szkockich, później coraz więcej żydowskich (s. 41-42). Od połowy XVIII w. Brody były jednym z najważniejszych miast handlowych pomiędzy Zachodem a Wschodem, a w czasie wojen napoleońskich rozwinęło się jeszcze poprzez hegemonię w handlu lyońskim jedwabiem na wschód: „W ćwierćwieczu przed Kongresem Wiedeńskim miasto było [...] w handlu, przemyśle i szpiegostwie aktorem światowej polityki [i] może być widziane jako przestrzeń transferu o europejskim znaczeniu” (s. 71). Jak

¹ J. Roth, *Marsz Radetzky'ego*, przeł. W. Kragen, Warszawa 2007, s. 164-5.

² P. Adelsgruber, L. Cohen, B. Kuzmany, *Getrennt und doch verbunden. Granzstädte zwischen Österreich und Russland 1772-1918*, Wien-Köln-Weimar 2011; *Die galizische Grenze: Kommunikation oder Isolation?*, hrsg. von Ch. Augustynowicz, A. Kappeler, Wien-Berlin 2007; Ch. Augustynowicz, „Grenze(n) und Herrschaften in kleinpolnischen Stadt Sandomierz” (habilitacja), Wien 2006; B. Kuzmany, P. Adelsgruber, L. Cohen, T. Lorenz, *Razem i osobno: Małe miasta na pograniczu galicyjsko-wołyńsko-podolskim*, „Kwartalnik Historyczny”, 117/3 (2010), s. 51-69.

podkreśla B. Kuzmany, w kolejnych latach miasto straciło na znaczeniu, z powodu handlowych sporów habsbursko-rosyjskich, restryktywnej polityki celnej imperium Romanowów, rozwoju innych miast granicznych, opóźnionego podłączenia do linii kolejowych oraz pożarów, z których największy strawił 60% powierzchni Brodów i wpędził je na lata w długi (s. 86). W 1880 r. miasto utraciło także przywileje handlowe, a bardzo powolna modernizacja i industrializacja nie poprawiła już jego sytuacji przed 1914 rokiem. Jak Autor podkreśla, bieda nie „spadła na Brody po 1880” (s. 92), lecz także już przedtem dość duża część mieszkańców cierpiała na niedostatek, o czym świadczy ilość organizacji dobroczynnych.

Nietypowość Brodów w kontekście galicyjskim, według B. Kuzmanyego polega szczególnie na roli populacji żydowskiej, która stanowiła od 70% (1910) do ponad 80% (do lat 50. XIX w.). Nietypowo, już w pierwszej połowie XIX w. Żydzi zasiadali w radzie miasta (*Stadtausschuss*), a gdy rząd centralny oponował przeciwko temu, chrześcijańscy radcy bronili swych żydowskich kolegów (s. 132-138). Pomimo ortodoksyjnej większości, Brody były także centrum Haskali w Galicji. To skutkowało także, jak Autor podkreśla, tendencjami do asymilacji językowej, najpierw wobec niemieckiego, potem polskiego. Także język brodzkich autorów piszących w jidysz nacechowany był nalotami niemieckiego (*deytshmerizm*) (s. 159-160). Polacy i Ukraińcy, którzy w mieście nie odgrywali znaczącej roli, przedstawieni są odpowiednio skromniej.

Szczególnie interesujący jest rozdział o wielokulturowości, w którym B. Kuzmany analizuje rozwój szkolnictwa w Brodach, np. utworzoną w 1818 r. Izraelską Szkołę Realną (*Realschule*), która w 1853 r. stała się szkołą ogólną, a później c.k. Gimnazjum Arcyksięcia Rudolfa (*k.k. Rudolphsgymnasium*). Mimo konfesyjnego przypisania w 1. połowie wieku ok. 20% uczniów było chrześcijanami (nauczaniymi jednak wyłącznie przez nauczycieli rzymskokatolickich) (s. 196). Szkoła ta była niemieckojęzyczna (od 1854 r. z językiem polskim jako przedmiotem fakultatywnym, od 1865 obowiązkowym). Dopiero w 1907 r. zaczęto polonizowanie szkoły, ostatni rocznik, który prowadzony był z niemieckim językiem nauczania, zdawał maturę w 1914 r., krótko przed zajęciem miasta przez Rosjan (s. 220). W szkole tej uczyły się dzieci różnych wyznań (ok. 1/2-1/3 od lat 80. XIX w.), o różnym języku i narodowości. Jak podkreśla B. Kuzmany, bilingwizm nie tylko był powszechny (niemiecki – jidysz, polski – jidysz, polski – ukraiński, ok. 90% uczniów szkół niższych w 1890 r.; s. 225), lecz także stanowił świadomy wybór – oprócz języków obowiązkowych, uczony od 1884 r. ukraiński interesował zarówno grekokatolików (w roku 1901 było 151 uczniów tego przedmiotu – 1/3 uczniów gimnazjum), jak i 118 uczniów, którzy deklarowali go jako język ojczysty (*Muttersprache*): 37 Żydów lub Polaków uczyło się więc tego języka z własnego wyboru (s. 226-227). Także w innych obszarach gimnazjum funkcjonowały zasady związane z wielokulturowością – np. ferie były skracane, żeby dostosować plan lekcji do świąt trzech głównych wyznań, które były dniami wolnymi (s. 228). Również „narodowe” święta – ku czci Mickiewicza (29 listopada) i Szewczenki (2 kwietnia) – były uroczystościami, w których uczestniczyć musieli wszyscy uczniowie (s. 232).

W rozdziale na temat Brodów jako miasta granicznego B. Kuzmany zajmuje się problematyką przemytu, szpiegostwa oraz pomocy udzielanej uciekinierom z Imperium Rosyjskiego (tutaj na przykładzie roku 1863 oraz lat 1881-1882 (pogromy)), gdzie podkreśla zaangażowanie ludności do pomocy przybyszom, a w przypadku popogromowej migracji z Imperium Rosyjskiego aktywność organizacji habsburskich oraz międzynarodowych, które założyły swoje centrale w miasteczku. Na przykładzie statystyk szmuglerów B. Kuzmany obala także rozpowszechnione w literaturze poglądy o Żydach jako przemytnikach – na odcinku Brody-Radziwiłłów stanowili oni poniżej 15% wszystkich zatrzymanych (s. 256).

Jak Autor analizuje w kolejnej części, gospodarcze znaczenie Brodów trudno jest dostrzec w literaturze podróżniczej i beletrystycznej. Opisy miasta – Honoré de Balzaca, Juliana Ursyna Niemcewicza, Józefa II, Franza Krattera, Josepha Rotha i innych – są negatywne i podkreślają brud oraz biedę jego mieszkańców. Tylko w niektórych przypadkach zauważane są pozytywy – jak u podróżującej z Berdyczowa (Berdyćiw) Eweliny Balzac (Hańskiej z domu Rzewuskiej), dla której Brody oznaczały początek cywilizacji (s. 269). W napisanych w latach 80. XX wieku opisach Martina Pollacka wymyślonych i realnych podróży po Galicji rozpoczyna się także renesans austriackiego zainteresowania Brodami, które – według Kuzmanyego – stają się przykładem nierealnego, „mitycznego miejsca” (s. 292), definiowanego za Josephem Rothem przez wyidealizowaną wielokulturowość.

Podczas gdy Autor krótko zatrzymuje się nad habsburską nostalgią, analizowane w części o miejscach pamięci Brodów publikacje (dzienniki, książki wspomnieniowe, książki naukowe) opisują już tylko każdorazowe narodowe (lub religijne w przypadku Żydów) narracje. Także uroczystości dotyczące dziewiętnastolecia pierwszej wzmianki o Brodach (1984 r.) poświęcone były mniej historii niż osiągnięciom sowieckim – tak na przykład wydana przy tej okazji książeczka o miasteczku zawiera jedną adnotację o Żydach, dotyczącą populacji w XVII w. (s. 297). Najlepiej na tym tle wypada książka *Brody: przypomnienie kresowego miasta* (s. 298-200)³, która najwięcej miejsca poświęca innym narodowościom – co jednak, należałoby dodać, ma związek z mitem wielokulturowych Kresów, które bardzo przypominają mit habsburskich prowincji.

Dość odległym od mitów jest kończący książkę spacer po dzisiejszym mieście i śladach jego habsburskiej przeszłości. Oprócz kilku budowli, które przetrwały, zmieniając właściciela i przeznaczenie, Kuzmany opisuje także miejsca, których rozpad świadczy o pewnej cezurze historycznej, jak kiedyś największą w Galicji synagogę (dziś ruina), kazamaty zamkowe (dziś zarzucone śmieciami). Jedynie cmentarze oraz stojące na nich pomniki – upamiętniające zmarłych w Brodach powstańców 1863 r., polskich obrońców Galicji 1914-1920, pomordowanych w czasie II wojny światowej Żydów czy sowieckich żołnierzy walczących z UPA – świadczą o wielokulturowej i burzliwej przeszłości miasta. Niestety tylko w kilku słowach wspomniany jest jeden z najważniejszych „magazynów pamięci” – Muzeum Regionalne – oraz źródła internetowe, które mogłyby powiedzieć więcej na temat dzisiejszych dyskursów o przeszłości miasta niż analiza publikacji książkowych, szczególnie iż habsburska historia budynków, które Kuzmany opisuje, niekoniecznie znana jest mieszkańcom.

Punkt ten wskazuje także na główny problem tej książki, którym jest zainteresowanie wieloma tematami ze 150 lat habsburskiej władzy, ale opisywanymi szkicowo bez głębszej analizy. Bardzo dokładne zbadanie danych statystycznych oraz wykorzystanie źródeł i literatury nie tylko w standardowych językach badaczy Galicji, lecz także w jidysz, hebrajskim oraz francuskim, daje wiele nowych informacji i pozostaje mieć nadzieję, że wykorzystane zostaną przez autora w dalszych publikacjach. Tak na przykład wielokrotnie podkreślane w książce wielokulturowość oraz lojalność, które wpisują się w dyskusje na temat indyferencji narodowej, w którą autor jednak głębiej nie wchodzi.

Pomimo opisowego charakteru, książka dostarcza wielu nowych informacji na temat funkcji wschodniej Galicji w handlu oraz jej społecznej historii, która do tej pory rzadko gościła na kartach publikacji historycznych. Wbrew wielkiej szczegółowości jest także dość przejrzysta i czytelna, a dołączone fotografie historycznych i aktualnych Brodów są nie tylko urozmaicheniem, lecz także niezbędnym dodatkiem do fragmentu o miejscach pamięci.

³ Z. Kościów, *Brody: przypomnienie kresowego miasta*, Opole 1993.

Książka Kuzmany'ego pokazuje w szczególności, iż studia „prowincjonalnych” miasteczek zrelatywizować mogą historyczną narrację na temat Galicji, która zdominowana (i podzielona) jest przez polską i ukraińską pamięć o każdorazowo własnym, lecz także poprzez Lwów i Kraków jako miejskie centra i narodowe Piemonty. Przywołać tutaj można nie tylko Rotha z jego wielokrotnie powtarzanym cytatem, że „Istotę Austrii (= Imperium Habsburgów) stanowią jej peryferie”, lecz także Andreasa Kappelera, który niedawno podkreślił, że należy uwolnić się z narracji skoncentrowanych na centrum i spróbować opowiedzieć historię z perspektywy wielokulturowych, hybrydycznych peryferii⁴.

Jan Surman

⁴ A. Kappeler, *Russland und die Ukraine: verflochtene Biographien und Geschichten*, Wien-Köln-Weimar 2012.

Zanim przyszła «Pożoga». Dokumenty i materiały dotyczące działalności polityczno-społecznej Polaków na Podolu w latach 1905-1910, wstęp, wybór i opracowanie R. Jurkowski, Centrum Badań Europy Wschodniej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn 2011, ss. 776.

W nieskończoność można powtarzać o znaczeniu edycji źródeł dla warsztatu historyka. Jeszcze więcej pochwał powinni zbierać badacze, którzy udostępniają nauce nowe materiały dotyczące spraw nieznanych. Obszerny tom dokumentów opublikowany przez Romana Jurkowskiego trzeba zaliczyć do tej właśnie grupy edycji źródłowych. Roman Jurkowski, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, ma już w swojej bibliografii ważne prace poświęcone Polakom na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, przede wszystkim monografię *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864-1904. Działalność społeczno-gospodarcza* (Warszawa 2001). W ostatnich latach zajmował się aktywnością Polaków na całym obszarze tzw. ziem zabranych po 1905 r., a szczególnie udziałem polskich elit w wyborach do Dumy i Rady Państwa¹. Nasza dotychczasowa wiedza na ten temat była niepełna. Zdecydowanie brakowało opracowań o działalności Polaków w lokalnych komitetach wyborczych na tym terenie. Sytuacja ta jest konsekwencją stanu zachowania materiału źródłowego. Polskie komitety wyborcze działające po 1905 r. miały charakter organizacji społecznych, których dokumentacja nie została praktycznie zabezpieczona przez archiwa publiczne. Z terenu 9 guberni zachodnich zachowały się tylko materiały komitetu podolskiego zgromadzone przez jego sekretarza Kaliksta Dunin-Borkowskiego i przechowane w prywatnym archiwum Borkowskiego, a po 1917 r. przekazane do Biblioteki Jagiellońskiej². Jurkowski jako pierwszy badacz wykorzystał ten materiał w szerszym stopniu, a najważniejsze jego fragmenty opublikował w prezentowanym tomie. Z kolekcji Borkowskiego, liczącej 335 dokumentów, drukiem ukazało się 238. Biorąc pod uwagę występujące w archiwum liczne dublujące się kopie poszczególnych dokumentów, a także pisma urzędowe niewnoszące nowych informacji (np. powtarzające się zawiadomienia o zebraniach) czy luźne notatki i wycinki z gazet, w tomie zostały zebrane wszystkie najważniejsze pozycje. Składają się na nie m.in.: protokoły Podolskiego Gubernialnego Komitetu Wyborczego (33 protokoły), różne okólniki, zarządzenia, regulaminy, druki urzędowe, korespondencja, notatki itd. Udostępnione dokumenty Podolskiego Gubernialnego Komitetu Wyborczego mogą nam służyć (a praktycznie muszą, wobec braku materiałów porównawczych z innych guberni) za przykład, jak funkcjonowały komitety wyborcze organizowane przez polskie społeczeństwo na ziemiach zabranych. Zapoznają nas ze składem społecznym Komitetu, jego strukturą, działalnością, uprawnieniami, funkcjami, źródłami finansowania itd. Jednocześnie opublikowane materiały stanowią ogólną kronikę wydarzeń z lat 1906-1910, panoramę przygotowań i przebiegu wyborów do Dumy i Rady Państwa. Autor edycji słusznie podkreśla ważny udział polskiego ziemiaństwa w organizacji wyborów w guberniach zachodnich. Część właścicieli ziemskich

¹ R. Jurkowski, *Sukcesy i porażki. Ziemiaństwo polskie Ziem Zabranych w wyborach do Dumy Państwowej i Rady Państwa 1906-1913*, Olsztyn 2009; *idem*, *Successes and Failures. Polish Landowners from the Nine Western Provinces in the Elections to the Russian State Duma and State Council in the Years 1906-1913*, Olsztyn 2010; *idem*, *The Congress of Vilnius in Vilnius in 1906 and the Congress of Kiev in 1907. The Attempts of the Polish Gentry from the Taken Lands to Establish a Common Political Platform During Elections to the Second and Third State Duma*, „Echa Przeszłości”, 2011, nr 12, s. 123-141.

² Materiały Kaliksta Dunin-Borkowskiego, Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, sygn. 7989-7990.

aktywnie włączyło się do życia polityczno-społecznego, wykorzystując możliwości powstałe po 1905 r. Trzeba jednak zaznaczyć, że już w tym czasie w życiu publicznym na Ukrainie ważną rolę odgrywała też inteligencja. Nie trzeba dodawać, że przegląd wybitniejszych działaczy politycznych i społecznych znajdziemy w wielu dokumentach opublikowanych w tomie. Z tego samego powodu uwagę zwracają liczne zbiorcze wykazy reprezentantów różnych grup społecznych i narodowych. Oczywiście dominują wśród nich przedstawiciele miejscowego ziemiaństwa, głównie pochodzenia polskiego i rosyjskiego itd. W niektórych wykazach imiennych występują interesujące dane biograficzne o wymienianych osobach, np. daty urodzenia, informacje o zajmowanych stanowiskach, posiadanym majątku, wykształceniu, przy którym niekiedy podano miejsce zdobycia wykształcenia i nazwę ukończonej szkoły. A w dokumencie 102 jest spis polskich właścicieli ziemskich w powiecie kamienieckim z podanymi nazwami majątków (wsi) i liczbą posiadanych dziesięcin.

Kalikst Dunin-Borkowski nie tylko zbierał materiały dotyczące wyborów, ale także interesowały go inne przejawy aktywności społeczno-politycznej w guberniach zachodnich. Autor edycji idąc w ślady twórcy archiwum, zaprezentował nam w swojej publikacji niemały zbiór dokumentów zgromadzonych przez Borkowskiego, a dotyczących różnych organizacji, np. Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Kamieńcu Podolskim, Podolskiego Towarzystwa Muzycznego, Latyczowskiego Kółka Rolniczego, Koła Samokształceniowego w Kamieńcu Podolskim, Podolskiego Towarzystwa Rolniczego, Związku Walki ze Strajkami w Powiecie Płoskirowskim, organizacji „Zrzeszenie”, Polskiego Stronnictwa Konstytucyjno-Demokratycznego Ukrainy, Wołynia i Podola, Polskiego Stronnictwa Narodowego na Rusi, Polskiego Stronnictwa Krajowego na Rusi, Towarzystwa Kasy Emerytalnej Oficjalistów Pracujących w Rolnictwie i Przemysle Rolnym, Towarzystwa Niesienia Pomocy Studentom Polakom Cesarskiego Uniwersytetu św. Włodzimierza, Zrzeszenia Kół Kobiety na Litwie, Rusi, Polskiej Partii Konstytucyjnej Kraju Zachodniego, Związku Ziemian i Rolników Guberni Wołyńskiej, Związku Ziemian i Rolników Guberni Kijowskiej itd. (rozdział VIII i IX). Część z wymienionych tu partii lub stowarzyszeń nie rozpoczęła swojej działalności, o innych wiemy bardzo mało, a opublikowane dokumenty są nierzadko jedynymi świadectwami o ich istnieniu.

W podziale dokumentów Autor przyjął układ rzeczowo-chronologiczny, z wyjątkiem pierwszej części książki (rozdział I-III), gdzie wprowadził układ chronologiczny. Tom dzieli się na dziewięć rozdziałów: rozdział I „Od Dumy bułyginowskiej do rozwiązania I Dumy państwowej: 6 (19) sierpnia 1905 roku – 8 (21) lipca 1906 roku”; rozdział II „Od rozwiązania I Dumy Państwowej do rozwiązania II Dumy Państwowej: 8 (21) lipca 1906 roku – 3 (16) czerwca 1907 roku”; rozdział III „Od rozwiązania II Dumy Państwowej do wyborów do Rady Państwa w 1910 roku: 3 (16) czerwca 1907 roku – 18 września (30 października) 1910 roku”; rozdział IV „Próby stworzenia Organizacji Podola”; rozdział V „Wybory do Rady Państwa w 1906, 1909 i 1910 roku”; rozdział VI „Urzędowe wykazy, według powiatów guberni podolskiej, osób posiadających czynne i bierne prawo wyborcze w wyborach do Rady Państwa w latach 1906, 1909 i 1910”; rozdział VII „Organizacja i funkcjonowanie Podolskiego Gubernialnego Komitetu Wyborczego”; rozdział VIII „Varia” i rozdział IX „Polacy z Ziem Zabrzanych, szczególnie z Wołynia, Podola i Kijowszczyzny – różne aspekty działalności społeczno-politycznej w latach 1905-1910”.

Materiał źródłowy został poprzedzony obszernym wstępem zawierającym najważniejsze informacje historyczne dotyczące: wykorzystanej kolekcji, jej twórcy (Kaliksta Dunin-Borkowskiego), komitetów wyborczych na Podolu, zasadom wyboru i edycji doku-

mentów. Szkoda, że we wstępie zabrakło szerszej informacji na temat zawartości dwóch ostatnich rozdziałów (VIII i IX) tomu, odbiegających swoim charakterem od pozostałych. Wydawca podał treść publikowanych dokumentów w oryginalnym brzmieniu językowym (polskim lub rosyjskim), wprowadzając wyłącznie konieczną modernizację pisowni. Tom został zaopatrzony w: spis treści, pełny wykaz opublikowanych dokumentów, streszczenia (w języku rosyjskim, ukraińskim i angielskim), indeks osobowy i geograficzny (w języku polskim i rosyjskim). Sposób przygotowania i edycji dokumentów nie budzi zastrzeżeń, natomiast skromnie prezentuje się komentarz wydawcy. Przypisy rzeczowo-biograficzne (poza technicznymi i językowymi, które mają własne oznakowanie) są nieliczne i chyba dość przypadkowe. Autor prawie zrezygnował z podawania informacji biograficznych o licznie występujących na kartach książki postaciach, nawet o najwybitniejszych przedstawicielach Polonii ukraińskiej. Niektórzy z nich doczekali się już biogramów w *Polskim Słowniku Biograficznym*, w innych słownikach, opracowaniach oraz różnych edycjach źródłowych (np. Józefat Andrzejowski, Marian Baraniecki, Joachim Bartoszewicz, Antoni Czerwiński, Włodzimierz Grocholski, Zdzisław Grocholski, Bohdan Kleczyński, Wincenty Lisowski, Piotr Mańkowski, Franciszek i Kazimierz Pułascy, Stanisław Stempowski, Antoni Urbański i inni). Zdecydowanie lepiej zostali potraktowani Rosjanie niż Polacy, co można trochę bronić, gdyż dotarcie do życiorysów tych pierwszych dla czytelnika polskiego jest nieco trudniejsze. Ale w sumie tych dodatkowych informacji wydawcy jest w tomie bardzo mało i nie tylko dotyczy to danych biograficznych, ale także innych zagadnień, np. nazw własnych, terminów, wydarzeń itd. pojawiających się na kartach opublikowanych dokumentów³.

Biorąc pod uwagę, że omawiany tom jest pierwszym z planowanej serii *Źródeł do Dziejów Europy Środkowo-Wschodniej* (pod red. Romana Jurkowskiego), pozostaje tylko zachęcać Autora i Wydawcę do dalszej wytrwałości i staranności w przygotowaniu kolejnych, tak cennych publikacji.

Tadeusz Epsztein

³ Na przykład przy dokumentach 210-211 zabrakło krótkiej informacji o organizacji „Zrzeszenie” (o której też mowa we wcześniejszych dokumentach), a przy dokumencie 205 notki o Podolskim Towarzystwie Rolniczym itd.

Mark Sołonin, *25 czerwca. Głupota czy agresja?*, Dom wydawniczy Rebis, Warszawa 2011, s. 606.

Monografia Marka Sołonina, historyka-amatora – *25 czerwca. Głupota czy agresja?*, jest poświęcona początkowi mało znanej, sowiecko-fińskiej wojny kontynuacyjnej. Miażdżące argumenty Sołonin oparł na nielicznych, trudno dostępnych źródłach, których jest kolekcjonerem (vide: jego autorska strona internetowa: www.solonin.ru). Część wykorzystanych dokumentów została opublikowana w niskonakładowych czasopismach lub zbiorach dokumentów, a po druku ponownie utajniona – sic! Gros materiałów autor uzyskał za sprawą klasycznej kwerendy przeprowadzonej w pięciu archiwach: Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony (CAMO), Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym (RGWA), Rosyjskim Państwowym Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (RGASPI), Rosyjskim Państwowym Archiwum Floty Wojenno-Morskiej (RGAWMF), Państwowym Archiwum [Prezydenta] Federacji Rosyjskiej (GARF). Udało mu się potwierdzić w pełni agresywny lub tylko „ofensywny” charakter Związku Sowieckiego – planującego nie tylko wojnę prewencyjną z Niemcami oraz „zgniłym kapitalizmem Zachodu”, ale także „aktywną obronę” na drugorzędnym dla Moskwy odcinku fińskim. Celem studium Sołonina stało się „przywroćcie na ring drugiego pięściarza”, czyli Armii Czerwonej oraz ówczesnych dowodzących i rządzących Sowietami.

Autor złamał w *25 czerwca...* kilka zasad, które wyznają historycy sowieccy i rosyjscy, utrzymujący stan zafałszowania przeszłości. O wojnie z Finlandią (z zasady tylko o „zimowej”) mówi się jak najmniej, określając ją jako lokalny „konflikt zbrojny na Przesmyku Karelskim”. Jednak Sołonin opierając się na bazie źródłowej, wytworzonej przez sowieckie ludowe komisariaty, wykazuje związki pomiędzy wojną zimową, wyjątkowo gorącym *inter bellum*, a wojną kontynuacyjną. Ten ostatni konflikt występował w sowieckiej literaturze urzędowej jako „udział armii fińskiej w niemiecko-faszystowskiej agresji przez ZSRS”.

Książka *25 czerwca...* wyróżnia się drobiazgowością archiwalnego śledztwa, odkrywającego zdumiewające źródła. Mark Sołonin – obok Olega Romanko, Konstantego Sokołowa, Siergieja Drobiazki czy Aleksandra Goguna – należy do elity rosyjskojęzycznych autorów, piszących o II wojnie światowej. Sam autor *25 czerwca...* podkreśla, że stosunek sygnał/szum we współczesnej rosyjskiej historiografii i publicystyce historycznej jest skrajnie niekorzystny dla sygnału. Potwierdzają to opracowania i monografie naukowe J. Kilina, W. i N. Barysznikowów, O. Rzeszewskiego, P. Aptiekara, O. Pochliobkina czy A. Szyrokorada. Ci autorzy piszą o przestarzałych sowieckich samolotach i czołgach, ale zapomnieli, a Sołonin przypomina, że Sowiety miały ich więcej od wszystkich krajów świata razem wziętych w 1939 i 1941 r. Masowe użycie broni lotniczej i pancernej w sowieckim Blitzkriegu/Wyzwoleniu miało wyrzucić piorunujący efekt na przeciwniku posiadającym uzbrojenie gorsze lub ledwie porównywalne z sowieckim. Tylko Sołonin udowadnia i nadmienia w *25 czerwca...*, że Finowie mieli 60 razy mniej żołnierzy, 100 razy mniej samolotów i 350 razy mniej czołgów gorszych od sowieckich „tanków”.

Autor chronologicznie przywołuje dramatyczne losy sowiecko-fińskich relacji, zaskakując mało znanymi lub nieznanymi faktami o „Tymczasowym Rządzie Ołonieckim”, „Karelskiej Wspólnocie Pracy” czy batalionie serbskim pacyfikującym Karelię. Sołonin konsekwentnie prowadzi swoją narrację ku wojnie kontynuacyjnej (dopiero od s. 353) – każda z jego dygresji, przerywając właściwy temat pracy, faktycznie pomaga zrozumieć ciąg przyczynowo-skutkowy decyzji podejmowanych od 22 do 25 czerwca 1941 r. Znaczenie ma nawet próba

rozszyfrowania przez autora emocji skatowanego w śledztwie generała Kirięła Miereckowa z odtajnionej treści jego listu. Przypominając o sobie *Gospodarzowi*, który zrzucił go z sowieckiego Olimpu w odmęty NKWD-owskiego Tartaru, pomógł naprawić mu jeden z błędów jego paranoi. Dzięki temu został dowódcą (nieudolnym) nad Wołchowem.

Sołonin zdumiewa, przypominając w 25 czerwca... o odmowie udziału mało znanego Arvo Tuominena w chucpie w Terijoki, gdyż tym samym okazuje się, że usłużny tow. Otto Kuusinen był dopiero drugim działaczem, któremu Stalin zaproponował legitymizowanie farsy „fińskiego rządu ludowego”. Poniżej autor błyskotliwie ośmieszył wnioski Suworowa zawarte w *Ostatniej republice* o zaproponowanym do przełamania linii Mannerheima przez symulację komputerową użyciu bomby atomowej. Podobnie odnosi się do jego zachwytów nad przestarzałymi fińskimi fortyfikacjami. Dzięki swemu inżynierskiemu doświadczeniu autor udowodnia, że pojedynczy dziesięcotonowy czołg T-26 „mógł rozerwać trzydzieści, albo i sto trzydzieści szeregów drutów kolczastych”, a potem niszczyć po kolei swą 45 mm armatą wz. 32 bunkry z karabinami maszynowymi – czego jednak dowództwo sowieckie nie wykorzystało w wojnie zimowej, pchając *krasnoarmiejców* na zasieki i gniazda kaemów. Ale najważniejszym wnioskiem Sołonina jest zauważenie, że Stalin zignorował kwestię „uświadomienia”, obecnie określaną jako czynnik ludzki. Jak autor celnie zauważa – *Gospodarka* omamilo posiadanie tysięcy samolotów i czołgów – jednak w boju fiński pułk rezerwistów, broniących ojczyzny okazywał się lepszy od dwóch dywizji sowieckich niewolników. Wcześniej tego typu argumenty nie pojawiały się w rosyjskiej historiografii.

Sołonin, wykorzystując odtajniony stenogram z odprawy wyższej kadry dowódczej Armii Czerwonej w KC WKP(b) w dniach 14-17 kwietnia 1940 r., przywołuje zachwyty *komandirów*, gdy zrozumieli, że będą awansowani i nagradzani, a nie mordowani jak Tuchaczewski (s. 127-134). Autor szeroko cytuje dokumenty oficerów „nauczonych tylko atakować”, którzy planowali cele sowieckiej agresji w 1940 r. w odpowiedzi na zagrożenie anglo-francuskie! – uderzenie na Rumunię w sojuszu w Niemcami i Bułgarami (s. 153-154), bombardowania basenu Morza Śródziemnego od Hajfy, Aleksandrii i Kanału Sueskiego do Malty i Bosforu, przeloty do Indii ponad przełęczami Gilgit i Śrinagar (s. 156). Wcześniejsze archiwalia RGAWMF też obnażają plany Sztabu Głównego Marynarki Wojennej z kwietnia 1939 r. w odpowiedzi na to, że „...w rejonie wsi Majniła Niebiescy wywołali wiele poważnych incydentów granicznych [...]” na osiem miesięcy przed faktyczną agresją – 26 listopada (s. 69).

Orwellowski tytuł rozdziału „Pokój to wojna” to kolejna dawka całkowicie nieznanych faktów nagminnego łamania neutralności Finlandii przez ZSRS. Bezpardonowe przypomnienie przez Sołonina sowieckiej *realpolitik* to olbrzymia odwaga w dobie zapowiedzi o karaniu zniesławiających czasy ZSRS. Dużo działa się w okresie od marca 1940 r. do czerwca 1941 r. – Sowiety zajęły kombinat celulozowy w Enso po podpisaniu pokoju moskiewskiego, przewieźli baterię 305 mm ciężkich dział kolejowych przez południową Finlandię do swej bazy w Hanko, a nawet zażądali zwrotu majątku ruchomego i nieruchomego ewakuujących się Karelów. Kwerenda Sołonina w RGASPI ujawniła, brzmiący jak z kart science fiction, pomysł *naczalstwa* przestawienia Karelofińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej z języka rosyjskiego na fiński jako urzędowy w dwa tygodnie! Dygresja doprowadza autora 25 czerwca... do przyszłego genseka KPZS Jurija Andropowa, który zaczynał karierę jako przewodniczący karelofińskiego Komsomołu. Autor odkrył też relacje fińskich komunistów, destabilizujących swój kraj za pomocą Towarzystwa Pokoju i Przyjaźni z ZSRS, co miało stanowić pretekst dla Armii Czerwonej pragnącej „ratować broczących krwią robotników fińskich” (s. 189-191). Ale jeszcze ważniejsze informacje – Sołonin przypomina o istnieniu

trzech zachowanych planach wojny prewencyjnej opracowywanych jesienią 1940 r. – 18 września, 29 października i 25 listopada. Brak odtajnionych dokumentów wojskowych uniezwala obecnie wyjaśnienie, dlaczego Stalin zrezygnował z „drugiej wojny zimowej”, nie mówiąc, dlaczego zaatakował 25 czerwca 1941 r. Autor sygnalizuje, że całość archiwaliów z okresu od 1 stycznia do 22 czerwca 1941 r. zniknęła z rosyjskich archiwów wojskowych.

Ogromny zamęt w dotychczasowej ocenie stosunków sowiecko-fińskich może spowodować uwzględnienie przez 25 czerwca... dokumentów 1. Dywizji Pancerniej o jej dyslokacji od 17 czerwca i udziale w walkach na drodze Allakurti-Rovaniemi, właśnie od 25 czerwca. Co gorsza Sołonin skonfrontował je z dokumentami omawiającymi zajęcia dowództwa Leningradzkiego Okręgu Wojskowego (a później Frontu Północnego), pamiętnikami dowódców i zachowanym rozkazem zakazującym wszczynania walk z Finlandią jeszcze 23 czerwca 1941 (s. 344). Błyskotliwie zaprezentowana hipoteza 25 czerwca... ukazuje, że pretekstem do zbombardowania lotnisk fińskich 25 czerwca były fałszywe raporty wywiadowcze NKGB o 600 samolotach niemieckich rozlokowanych w Finlandii. Te same „wiarygodne źródła” nie odnotowały wkraczania od początku czerwca niemieckich oddziałów, zainicjowanego przez SS-Kampfgruppe „Nord”. Tylko to dowodzi, że ten nieprofesjonalny historyk wszechstronnie opanował metodę bezstronnego prezentowania źródeł, analizując faktyczne przyczyny wybuchu drugiej wojny sowiecko-fińskiej.

„Wiarygodne źródła” były natchnieniem dla dyrektywy Timoszenki o zainicjowaniu „działań bojowych naszego lotnictwa” od 25 czerwca 1941 – wg Sołonina – zaakceptowanej na naradzie z udziałem Stalina, Mołotowa, Berii, Woroszyłowa, Timoszenki i Watutina. Jednak autorska analiza dokumentacji jedenastu pułków lotnictwa bombowego walczących 25-26 czerwca doprowadza do wniosku, że wcale nie doszło do zadania „szeregu miażdżących ciosów niemieckim lotniskom w Finlandii”. Pojedyncze klucze bez osłony myśliwskiej – łącznie 454 bombowce sowieckie – zniszczyły 25 czerwca jednego zdobycznego SB-2 na fińskim lotnisku przy stracie 21 samolotów. Sołonin przywołuje sowiecką dokumentację walk na Przesmyku Karelskim – gdzie dywizje Frontu Leningradzkiego prowadziły nieudolne działania lądowe na kierunku fińskim – ich symbolem okazał się niewykonany przez czerwonoarmistów rozkaz spalania lasu w Imantrze ani w 1941 r., ani w 1944 r. Pod koniec swej niekonwencjonalnej, a przełomowej monografii Sołonin, odnosząc się do podtytułu książki „Głupota czy agresja?”, dochodzi do wniosku, że sowieckie *naczelstwo* hołdowało najgorszemu możliwemu wariantowi „agresywnej głupocie” (s. 582).

Jedynie zastrzeżenia do polskiej edycji 25 czerwca... można mieć do tłumaczenia, w którym dochodziło do nagminnego mylenia sowieckiej terminologii – przykładowo sowieckie dywizje piechoty w miejsce dywizji strzeleckich. Również wykorzystywanie socrealistycznego neologizmu „hitlerowski”, „hitlerowska” w kontekście niemieckiej generacji czy partii narodowo-socjalistycznej wydaje się anachronizmem (s. 546).

Hubert Kuberski

Christian Ingrao, *Czarni myśliwi – Brygada Dirlewangera*, Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2011, s. 301.

Książka Christiana Ingrao *Czarni myśliwi – Brygada Dirlewangera* zainicjowała nową serię poświęconą przeszłości „Historia/Historie”. Wybór polskiego wydawcy padł na pracę francuskiego historyka, wykazującego niekonwencjonalne podejście do kwestii działań SS-Sonderkommando Dirlewanger w ramach „Bandenbekämpfung”. Dyrektor paryskiego Institut d’Histoire du Temps Présent (IHTP) jest zwolennikiem bujnie rozwijającej się nowej nauki – antropologii historycznej. Autor postanowił zgłębić wnętrze i świadomość Oskara Dirlewangera, a zarazem przeanalizować utożsamienie bezwzględnego zwalczania partyzantów z archetypicznym pojmowaniem przez Europejczyków świata łowieckiego, zdobyczy i łupów.

Praca składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów oraz wniosków, którą to konstrukcją zrywa z chronologicznym układem materiału na rzecz formuły zagadnieniowej. Wstęp zatytułowany *Momentum Dirlewangera* sygnalizuje, że autor uznaje monografię jednostek wojskowych za pozytywistyczny archaizm paradoksalnego rodzaju literackiego. Ponadto przybliży literaturę, jak i przeprowadzone kwerendy archiwalne, wykorzystane w tym modelowym dziele antropologii historycznej.

Pierwszy rozdział, *Historia brygady*, obejmuje omówienie chronologii jednostki, która rozwijała się od poziomu kompanii do słabej, niepełnej dywizji. *Przypadek Dirlewangera* jest drugim rozdziałem opowiadającym o dowódcy tego niesławnego oddziału, choć akcentuje wydarzenie z jego życia do 1939 roku. Kolejna część koncentruje się na antropologicznej perspektywie analizy tytułowej jednostki – najpierw omawia kwestię jej charyzmatycznego „prowodyra”, który do czasu Powstania Warszawskiego sam niejednokrotnie prowadził żołnierzy do walki. Tu dochodzi do omówienia kwestii orgii i brutalnego traktowania podwładnych przez Dirlewangera, a następnie bezpośrednio wynikającej zeń problematyki oporu oraz dezercji więźniów politycznych – niemieckich socjalistów i komunistów, włączonych do jego jednostki. W rozdziale *Kłusownicy w mieście* autor powraca do narodzin jednostki, analizując inicjatywny proces tworzenia się SS-Sonderkommando Dirlewanger, w tym obieg dokumentów między Heinrichem Himmlerem, szefem Persönlicher Stab der RFSS, Karlem Wolffem, sekretarzem stanu Rolandem Freislerem, ministerialdirektor Wilhelmem Crohnem, przewodniczącym Trybunału Ludowego Otto Georgiem Thierackiem oraz szefem SS-Hauptamt (SS-HA), Gottlobem Bergerem. Tu też Ingrao odnosi się do lubelskiego okresu i śledztwa prowadzonego przez prokuraturę SS w sprawie Rassenschande Dirlewangera oraz brutalizacji działań antypartyzanckich na Białorusi. W podrozdziałach *Miedzy funkcją a symboliką*, *Dzikusy w armii?*, *Dzikusy i wojownicy*, autor oparł się na aktach powojennych śledztw w NRF/RFN i Związku Sowieckim.

Rozwiniętym esejem antropologicznym jest *Wojna myśliwych?*, przywołująca archetypiczne odniesienia „Bandenbekämpfung” do świata tradycji łowieckich, rozwijające wcześniejszą analizę kwestii zdobyczy i łupu czy też źródeł przemocy. W przedostatnim rozdziale *Nowa wojna?* autor opisuje Warszawę jako „miejską dżunglę dla czarnych myśliwych”, a następnie dalszą część szlaku bojowego jednostki Dirlewangera, prowadzącego przez Słowację, Łużyce połabskie do kotła pod Halbe. *Okres powojenny* omawia próby relatywizacji przeszłości za rządów Konrada Adenauera i jego następców, która nie pozwoliła dokończyć denazyfikacji rozliczającej Niemcy z obecności demonów narodowego socjalizmu. Szczególnie ważne jest zaakcentowanie przez francuskiego badacza problemu bezskutecznych zabiegów pra-

wodawstwa niemieckiego, aby postawić morderców w stan oskarżenia. We *Wnioskach* za najciekawszą uwagę można uznać tę o estymie otaczającej austriackich myśliwych Pirsch i jej związkach pomiędzy ustrzeleniem białej kozicy w sierpniu 1913 r. przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda a jego o rok późniejszą śmiercią w Sarajewie („kara spotykająca tego, kto naruszył pierwotny zakaz ... naruszenia świętości”).

Problemowe ujęcie zagadnień interesujących Ingrao pozwoliło mu wyeksponowanie pierwiastka antropologicznego kosztem historycznej dokładności. Najpierw warto przywołać zalety pracy francuskiego historyka-antropologa. Autor przeprowadził głęboką kwerendę archiwów niemieckich – we Freiburgu Bryzgowijskim, berlińskich oddziałach Lichterfelde, Zehlendorf, Dahlwitz-Hoppegarten, prokuraturze w Hanoverze oraz Zentralestelle der Landesjustizverwaltung w Ludwigsburgu (choć tylko częściową w Bundesbeauftragte für die Stasi-Unterlagen). W pracy zostały wykorzystane archiwalia zgromadzone w US Holocaust Memorial Museum (poprzez skopiowanie akt mohylewskich i mińskich) czy eks-Archiwum GKBZH (obecnie IPN). Ingrao zgromadził pokaźną literaturę naukową (choć głównie francuską i niemiecką) poświęconą antropologii, wzorcom zachowań, psychologii, psychohistorii, a także wojny partyzanckiej.

Przyznać należy, że książka jest nowatorskim spojrzeniem z punktu widzenia historii czy też antropologii historycznej. Ta ostatnia dziedzina zajmuje się analizą gestyki przemocy, a szczególnie istotą zjawiska wojny, co jest jednym z głównych tematów badawczych IHTP. Zresztą tematowi „Ślady, wydarzenia, wojna, przemoc” przewodzi Ingrao, akcentując w badaniach uwarunkowania materialne i społeczne przemocy wojennej. Francuski badacz zwrócił uwagę na kwestie kultury wojny wynikające z wyobrażeń myśliwskich i pasterskich – zarówno tych społecznie aprobowanych przejawów gestyki przemocy, jak i kłusownictwa reprezentowanego przez zagadnienie „czarnej krwi”. Ingrao poświęcił w swej książce nieco miejsca młodości Dirlewangera, spędzonej w okopach, na szkoleniu rekrutów (po odniesionych ranach) i w powojennych działaniach freikorpsów. Autor *Czarnych myśliwych* pokusił się nawet o analizę studiów i pracy doktorskiej Dirlewangera – „W imię krytyki teorii planowanej kontroli gospodarki”, którą obronił w połowie lat 20.

In plus książce należy uznać czytelny podział faz eksterminacji ludności białoruskiej i polskiej podczas niemieckich Unternehmen w odniesieniu do zagadnienia przemocy i wyobrażeń łowiecko-zbierackich. Francuz piszący chłodno, bez emocji zwraca uwagę na relatywizm niemieckiego systemu po wojnie, przywołując niemrawe próby sądzenia żołnierzy Dirlewangera po wojnie. Książka nadmienia o stworzeniu kordonu sanitarnego dla społeczeństwa niemieckiego doby Adenauera, czego ucieleśnieniem była dostatnia egzystencja SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha na wyspie Sylt. Jednak za główną zasługę można uznać połączenie narzędzi z dziedziny historii społeczno-kulturowej i analizy antropologicznej. Autor zaakcentował sferę tego, co funkcjonalne i symboliczne, a jednocześnie dokonał spójnego ujęcia „historii odgórnej” i „historii oddolnej”.

Jednocześnie należy wykazać liczne niedostatki pracy Ingrao. *Czarni myśliwi* zaskakują brakiem kwerendy w archiwum wojskowym w Vincennes, która pozwoliłaby w pełni wyjaśnić polskie zaangażowanie w załuczeniu na śmierć Dirlewangera w ratuszu Altshausen w czerwcu 1945. Tego już zapewne nie dowiemy się od członków Stowarzyszenia „Ren-Dunaj”, którzy jako świadkowie zostali spłoszeni niedawnym śledztwem dziennikarzy miesięcznika „Focus Historia”.

Wydaje się, że Europa Wschodnia jest *terra incognita* dla francuskiego historyka. Kwestia topografii pozostawia wiele do życzenia, będąc poważnym problemem tej pozycji. Już pierw-

sze strony pokazują, że autor posługuje się typowymi kliszami zachodniej historiografii. Za Christopherem Browningiem powtarza, że 101. rezerwowy batalion policji działał w Polsce, a nie w Generalnym Gubernatorstwie, co podobnie jak utożsamianie Lubelszczyzny z Galicją czy zlokalizowanie pierwszego obszaru działania jednostki Dirlewangera na pograniczu polsko-ukraińskim pozostaje jeszcze niewielkim uchybieniem.

Polskiego czytelnika, poza fragmentami odnoszącymi się do lubelskiego okresu służby SS-Sonderkommando Dirlewanger, najbardziej może interesować zagadnienie pacyfikacji Powstania Warszawskiego. Zbrodniczy charakter jednostki dowodzonej przez dewianta w mundurze feldgrau nie ulega wątpliwości, choć daje się zauważyć próbę przerzucenia odpowiedzialności za masowe mordy. Czytelna zasada, wynikająca z lektury procesów norymberskich, była związana z powojennym wybielaniem żyjących morderców kosztem tych, którzy zginęli. Ale to nie usprawiedliwia mylenia Ochoty z Wolą, co pasuje Ingrao w antropologicznym wątku łowieckim, do którego nawiązuje prasłowiańskie znaczenie nazwy warszawskiej dzielnicy. W pierwszej z wymienionych stołecznych dzielnic operował 1. pułk RONA, pod dowództwem mjr. Jurija D. Frołowa, który zamordował ok. 4000 warszawiaków. Wola przeżyła inwazję sił pacyfikacyjnych, przybyłych z Poznania (Posen) i Orzysza (Arys). Poligon w tym mazurskim mieście pozwolił odświeżyć siły SS-Sonderregiment Dirlewanger, które zostały przetrzebione na Białorusi. Zadaniem dwóch jego batalionów było przebicie się do kompleksu pałaców Saskiego i Brühla. Prawie dziewięciuset żołdaków mordowało jedynie na swym krwawym szlaku. Przeważającą zaś część z 59 000 tysięcy mieszkańców Woli i Śródmieścia Północnego zamordowali niemieccy policjanci, żandarmi oraz Azerowie i Turkiestańczycy ze wschodnich jednostek Waffen-SS i Wehrmachtu. Zresztą takie pododdziały wchodziły w skład doraźnie utworzonej w sierpniu Angriffsgruppe Dirlewanger. Zabrakło powiązania połabskiego miasta Chociebuż (Cottbus), w okolicach którego broniła się 36. Waffen-Grenadier-Division der SS pod dowództwem SS-Oberführera Dirlewangera w 1945 r. z wcześniejszym udziałem SS-Sonderkommando Dirlewanger w krwawej pacyfikacji Unternehmen Cottbus na Białorusi.

Innym problemem autora jest słaba orientacja w terminologii wojskowej, jak i chronologii działań wojennych. Ingrao ciągle myli wielkości jednostki przy opisach w różnych okresach działania SS- SS-Sonderkommando Dirlewanger – przykładowo brygada Dirlewangera na Białorusi czy w Warszawie, podczas gdy jednostka została rozwinięta do tej wielkości dopiero podczas walk na Słowacji. Ponadto Ingrao zapomina, że pomiędzy SS-Sonderregiment Dirlewanger a 36. Waffen-Grenadier-Division der SS była jeszcze właśnie SS-Sturmbrigade Dirlewanger. Nie używa przedrostka SS- przy kolejnych nazwach jednostek Dirlewangera oraz stopniach funkcyjnych SS i wojskowych szarżach Waffen-SS. Kwestie mundurowe są słabą stroną wykładu Ingrao, w szczególności przy rozróżnianiu patek, naszywek, oznaczeń oraz odznaczeń narodowo-socjalistycznych Niemiec. SS-Sonderkommando Dirlewanger zostało błędnie zaliczone w skład brygad kawalerii SS, podczas gdy w lutym 1942 podlegało Persönlicher Stab der RFSS, któremu była podporządkowana też ówczesna 1. Brygada Kawalerii SS.

Eufemizmy Ingrao (lub błędne tłumaczenie) są kolejnym przykładem beztroski w szczegółowym odwzorowaniu okupacyjnej rzeczywistości, gdy pisał on o „patrolach bezpieczeństwa Wehrmachtu”. Tu można jedynie przypuszczać, że mogło chodzić zarówno o jednostki tajnej policji polowej – Gefepo lub oddziały Dywizji Zabezpieczenia (Sicherungs Division). Podobnie „Oficerowie w brunatnych mundurach” to funkcjonariusze NSDAP, SA lub OMI, gdy zaś wspomina o „medalu” przyznanym Dirlewangerowi – to chodzi o Deutsches Kreuz

im Gold, wnioskowanego latem 1943 r. przez SS-Gruppenführera Curta von Gottberga. Na kartach *Czarnych myśliwych* dochodzi do przedłużenia do prawie trzech miesięcy pobytu SS-Sonderregiment Dirlewanger w Warszawie. Enigmatyczne „dowództwo nazistowskie na Słowacji” było pacyfikacyjnym sztabem SS-Obergruppenführera Gottloba Bergera (czyli często wspomnianego w książce mentora Dirlewangera), później zastąpionego przez SS-Obergruppenführera Hermanna Höflego, którego Himmler jednocześnie powołał na stanowisko HSSPF Słowakei. Ocena wydarzeń z perspektywy historiografii zachodniej nadal w znacznej mierze opiera się na wierze w wyzwolicielską moc bagnietów Armii Czerwonej przy zajmowaniu polskich miast. Ingrao zwraca uwagę na kolejne fale rekrutów przymusowych, przybywających z niemieckich narodowo-socjalistycznych obozów koncentracyjnych i więzień, zapominając o składzie mieszanym SS-Sonderkommando Dirlewanger, gdyż obok karnie skierowanych doń Niemców i Austriaków oraz Volksdeutscherów byli też żołnierze z ochotniczych jednostek rosyjskich i ukraińskich, a krótko podlegały jej oddziały azerskie i turkiestańskie.

Jednostka Dirlewangera nie uczestniczyła w operacji pod kryptonimem „Heinrich”, będąc wówczas wyłączona ze składu Kampfgruppe von Gottberg na odpoczynek. Notabene, autor nie wspomina, że główną bazą Dirlewangera był łogojski pałac Tyszkiewiczów tzw. „chateau”. Ponadto Ormianie może i byli osiedlani przez Niemców na Białorusi – jak twierdzi francuski badacz – ale ani słowem nie wspomina o rzeczywiście odtwarzanym na Białorusi stanie kozackim i ewakuowanych rodzinach kałmuckich ochotników. W książce za sygnał do wybuchu powstania słowackiego została uznana zgoda ks. Tiso na interwencję niemiecką, a nie zamordowanie przez sowiecką grupę zwiadowczo-dywersyjną dwudziestu dwóch oficerów niemieckich w Martinie, wracających pociągiem z misji wojskowej w Bukareszcie. Jako żartobliwe można uznać określenie ukraińskiej 14. Dywizji Grenadierów SS, że „zyskała sobie krwiożerczą sławę”, gdyż do czasu walk na Słowacji miała na koncie udział w bitwie pod Brodami i uczestnictwo niewielkich kontyngentów w walkach w dystrykcie lubelskim zimą 1944 r. oraz nad ujściem Bugu jesienią tego samego roku.

Po powrocie ze służby w Gruppe Issendorf Legionu Condor, a później w Academia National de Jefes de Centuria (Grupo Thoma-Academias) Dirlewanger starał się w 1939 r. o członkostwo SS, a nie Waffen-SS, które jeszcze nie istniały. Autor obsesyjnie uznaje i wspomina – jako jedyny mu znany sposób szyku bojowego – tyralierę pochodzącą z czasów wojen napoleońskich, podczas gdy pierwszowojenni Stosstruppen walczyli w luźnym szyku, podobnie jak oddziały zaangażowane w „Bandenbekämpfung”. Zresztą, zamiast tego soczystego przykładu LTI nadużywa złagodzonego określenia Partisanenbekämpfung. Jednocześnie autor niepoprawnie stosował w całej swej książce polski człon nazwiska SS-Obergruppenführera Ericha von dem Bacha-Zelewskiego, który obowiązywał przy jego nazwisku do listopada 1941 roku. Kolejnym, drobnym, acz ciekawym wątkiem, którego zabrakło w *Czarnych myśliwych*, jest sprawa urlopu zdrowotnego von dem Bacha. Otóż był on uzależniony od morfiny, którą brał na skutek traumatycznego kryzysu wynikłego z rozstrzeliwania tysięcy białoruskich Żydów przez Einsatzgruppe B.

Błędem jest zidentyfikowanie Gottloba Bergera jako szefa sztabu SS, podczas gdy był szefem SS-HA, oraz uznanie Karla Wolffa podobnie za szefa sztabu SS. Według *Czarnych myśliwych* SS-Sonderkommando Dirlewanger miało walczyć w „czarnych mundurach SS” z partyzantką na Lubelszczyźnie już w 1940-1941 (to akurat poprawiła redakcja merytoryczna na właściwy kolor feldgrau). Podczas gdy faktycznie nie strzegła linii demarkacyjnej pomiędzy Bugiem a Sanem, gdzie gęste lasy sprzyjały infiltracji spodziewanych agentów

sowieckich, przemytowi, nielegalnemu przerzutowi ludzi między oboma strefami okupacyjnymi, aktywności grup podziemia kryminalno-bandyckiego.

Poza majorem „Hubalą”, a później i komunistycznymi prowokacjami Gwardii/Armii Ludowej, nikt realnie nie myślał do 1944 r. o prowadzeniu działań partyzanckich na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Fakt powszechnego przemundurowania od września 1939 r. w uniformy w kolorze feldgrau przez funkcjonariuszy SS i żołnierzy Waffen-SS umyka nadal wielu badaczom. Oczywiście z tego wynika podstawowy błąd w tytule książki, która powinna nazywać się *Le chasseurs feldgrau*. Ingrao nie wykazał się znajomością sowieckiej, a tym bardziej rosyjskiej literatury naukowej i popularnonaukowej, bardziej pomocnych w zrozumieniu fenomenu partyzantów niż monografia Kennetha Slepjana, *Partyzanci Stalina*. A wnioski takich historyków jak Oleg Romanko czy Aleksander Gogun są wręcz przełomowe.

Autor pomylił się, lokując walki SS-Sturmbrigade Dirlewanger pod Budapesztem, a nie w leżącym na północ od stolicy Węgier Ipolysag (obecnie Šahy). Chwilę później źle podporządkował tytułową jednostkę dowództwu 9. Armii na Słowacji i Łużycach, gdy odpowiednio były to niemieckie 8. Armia i 4. Armia Pancerna (sugerując dodatkowo podzielenie 36. Dywizji Grenadierów SS i rozrzućenie jej pododdziałów od Łużyc po Brandenburgię – tu niewątpliwie pomogłaby autorowi lektura monografii MacLeana i Le Tissiera). Podobnie nie udała się próba wyjaśnienia zakatowania Dirlewangera przez Polaków – jednocześnie redaktor merytoryczny nie powołał się na źródło zamieszczonej informacji o podejrzeniach dotyczących żołnierzy 19. i 29. Zgrupowania Piechoty Polskiej. Choć późniejsze losy 1400 Polaków, którzy wrócili do kraju, nie zaskakują, gdyż prawie $\frac{2}{3}$ z nich wybrało służbę w strukturach siłowych krzepnącej władzy ludowej: WP, MBP, MO czy SOK.

Pozostałe uwagi dotyczą niesolidnego tłumaczenia książki, gdyż jego autor posługuje się biegle literackim francuskim, ale nie zna w ogóle terminologii wojskowej ani nawet skomplikowanych kwestii historii Europy Wschodniej. Dlatego pojawiają się takie określenia jak „działka niewielkiego kalibru 55” czy „karabiny maszynowe – w zdecydowanej większości dużego kalibru”. Przykłady te dostatecznie dowodzą ignorancji tłumacza, który nie wie, że sowieccy partyzanci używali 45 mm armat przeciwpancernych M-37 i M-42 z racji ich niewielkiej wagi, wszystkie zaś karabiny maszynowe Armii Czerwonej miały ujednolicony kaliber 7,62 mm – i rkm DP wz. 1927, i ckm Maxim wz. 1910, poza sporadycznie stosowanym 12,7 mm w km DSzK wz. 1938, co w zasadzie zawiera się w nieprecyzyjnym tłumaczeniu tzw. „dużego kalibru”. Za ewenement translatorski należy uznać tłumaczenie „ruskie wioski” w kontekście białoruskich wsi.

Dało się zauważyć problemy z prawidłową chronologią działań na rozległych polaciach Europy Wschodniej. Omyłkowo autor uważa, że ludzie z jednostki mieli już latem i jesienią 1941 r. likwidować getta na terenie całej Białorusi, gdyż trafili tam dopiero w lutym 1942. Zaskakująco wygląda w *Czarnych myśliwych* chronologia wojny partyzanckiej i „Bandenbekämpfung” uznająca, że w 1941 r. miała miejsce tylko kontrola szlaków komunikacyjnych, od stycznia 1942 r. strukturyzacja ruchu partyzanckiego wymusiła pierwsze operacje przeczesywania terenu. Latem tego roku miało dochodzić do racjonalizowania pacyfikacji – grabieży produktów rolnych i porywania niewolników przez Niemców. Z początkiem zaś 1944 r. następowała wymiana całej ludności na tych terenach – rzeczywiście tworzone „zbrojne wioski” w oparciu o ludność miejscową i ewakuowany stan kozacki. Tymczasem nikła działalność partyzantów przedłużała się do końca 1942 r., gdy doszło do ustabilizowania systemu dowodzenia Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego (CSPD),

co doprowadziło do niemieckiej odpowiedzi w postaci „Bandenbekämpfung” na Białorusi i jego intensyfikacji od końca 1942 roku.

W sumie stosunek do pracy Ingrao może być ambiwalentny. Z jednej strony powinno chwalić się autora za szerokie wykorzystanie niemieckich archiwów i literatury, a z drugiej strony wykazywać pominięcie archiwaliów rodzimych autorowi czy niedokonanie wizji lokalnej krwawego szlaku Dirlewangera, co skutkowało brzeziennymi błędami topograficznymi. Podobne zastrzeżenia można mieć do uchybień w kwestiach terminologii militarnej czy braku wizyt we francuskich archiwach. Ta nierówna praca – poświęcająca pacyfikacji Powstania Warszawskiego zaledwie 19 stron – mocno straciła na nieudolnym tłumaczeniu, które wraz z wymienionymi błędami stały się piętą achillesową polskiej edycji *Czarnych myśliwych*.

Hubert Kuberski

Timothy Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem i Stalinem*, Świat Książki, Warszawa 2011, ss. 544.

Skrwawione ziemie. Nie może być lepszego określenia na to, czym stała się Europa Środkowa i Wschodnia w czasach panowania Hitlera i Stalina. Tu dwa zbrodnicze reżimy dokonały najbardziej morderczych czynów. Tu objawiło się „piekło w czystej postaci”. Przez dwadzieścia lat dyktatorzy zadali głębokie rany bez wyjątku wszystkim nacjom zamieszkującym tę ziemię. W ciągu dwunastu lat od 1933 do 1945 r. celowo wymordowali 14 milionów ludzi. Wszyscy stracili życie nie na skutek działań wojennych, ale morderczej polityki. Większość ofiar stanowiły kobiety, dzieci, osoby starsze.

Do niedawna historycy badający dzieje tej części Europy rozpatrywali je głównie z perspektywy doświadczeń własnego narodu lub kraju. Timothy Snyder zrywa z tak ograniczoną perspektywą, przedstawiając historię masowych mordów dokonanych przez system nazistowski i sowiecki oraz wynikających z ich wzajemnego oddziaływania. Z tą samą wnikliwością patrzy na los Polaków, Rosjan, Ukraińców czy Żydów, ale także Białorusinów, mieszkańców państw bałtyckich czy Niemców, którzy również ucierpieli.

Snyder jest historykiem amerykańskim związanym z uniwersytetem w Yale, a obecnie kierownikiem Russian and East European Studies. Od lat zajmuje się problematyką środkowoeuropejską, a szczególnie polską. Opublikował między innymi: *Nationalism, Marxism, and Modern Central Europe: A Biography of Kazimierz Kelles-Krauz*, Harvard University Press 1998; *The Reconstruction of Nations: Poland, Ukraine, Lithuania, Bielarus, 1569-1999*, Yale University Press 2003, *Sketches from a Secret War: A Polish Artist's Mission to Liberate Soviet Ukraine*, Yale University Press 2005. Jego znaczące dla historii Polski prace zostały dostrzeżone i docenione. W 2007 r. wyróżniony został nagrodą Pro Historia Polonorum.

Wypada podkreślić, że znajomość tematu autora *Skrwawionych ziem* jest wyjątkowo dobra. Zbadał on zawartość archiwów amerykańskich, a oprócz nich wykorzystał kilkanaście archiwów europejskich. Ma doskonałą znajomość wielojęzycznej i rozległej literatury. Zna też literaturę piękną i poezję, której fragmenty umiejętnie wplótł w swoją narrację. Wydanie tej książki, w pierwotnym zamyśle adresowanej do czytelnika anglojęzycznego, a obecnie przyswajanej na grunt środkowoeuropejski, uznać należy za wydarzenie godne uwagi.

Praca Snydera o naszej części Europy w najbardziej dramatycznych dekadach XX w. jest kompleksowa. Autor – oprócz przedstawienia reżimu nazistowskiego i sowieckiego – prezentuje istotne momenty z dziejów poszczególnych krajów, a także elementy historii dotyczącej Żydów europejskich. Łączy historię polityczną, wojskową, gospodarczą, społeczną, kulturalną i intelektualną. Przedstawia zarówno sprawców, jak i ofiary. Ta szeroka perspektywa ułatwiła mu podjęcie próby porównania systemu nazistowskiego i stalinowskiego. Drogę wskazała mu Hanna Arendt, która obydwa reżimy zaklasyfikowała w jednym wspólnym zbiorze pod nazwą „totalitaryzmu” i zwróciła uwagę na konieczność porównań. Niewątpliwą inspiracją Snydera była klasyczna już dzisiaj powieść *Życie i los* pióra Wasilija Grossmana, korespondenta wojennego, a później wybitnego pisarza, który jeszcze w czasach Związku Sowieckiego ośmielił się postawić znak równości między systemem nazistowskim i sowieckim.

Centrum pracy stanowi okres 1939-1945 (s. 141-366). Doszło wtedy do wyjątkowo brutalnego oddziaływania niemiecko-sowieckiego, kosztującego życie miliony ludzi. Snyder poszukując „korzeni zła”, zdecydował krótko omówić sytuację Niemiec i Związku Sowieckiego po I wojnie światowej. Za punkt wyjścia przyjął rok 1933. Wtedy zarysowały się cechy wspólne systemów oraz analogie, zależności i współzależności między Moskwą i Berlinem. Wskazuje,

że to polityka Stalina w czasie kolektywizacji i głodu pomogła Hitlerowi dojść do władzy (s. 84), a dojście Hitlera do władzy przesłoniło klęskę głodu (s. 89). Później było już lustrzane odbicie. Przemoc, terror, pozbywanie się prawdziwych lub wymaganych rywali tak samo znaczyły drogę Stalina, jak i Hitlera do umacniania władzy. W „dziele” fizycznej likwidacji Stalin okazał się pierwszy.

Snyder zwraca uwagę, że zanim Hitler skierował się przeciwko Żydom, Stalin rozpoczął eksterminację własnych obywateli na niewyobrażalną skalę. Najpierw sztucznie wprowadzony głód na Ukrainie, a później rozkaz 00 447 z 30 lipca 1937 r. „O operacjach represjonowania byłych kulaków, przestępców i innych elementów antysowieckich” doprowadził do zdziętkowania populacji na Ukrainie. Rozkaz 00 447 miała wykonać trzyosobowa komisja, tak zwana „trójka” składająca się z kierownika obwodowego NKWD, przywódcy obwodowej organizacji partyjnej i obwodowego prokuratora. Wytypowanych aresztowano, zmuszano do zeznań, nakłaniano do obciążania innych. Przyznanie się do winy wymuszano torturami i zastraszaniem. W tym czasie w ZSRR życie ludzkie nie przedstawiało jakiegokolwiek wartości. Bez żadnych wyrzutów ustanawiano i przekraczano zakładane „limity” aresztowań i pozbawiania życia. Do końca 1938 r. podczas akcji antykułackiej stracono 386 798 obywateli sowieckich. Snyder nie szczędzi czytelnikowi drastycznych szczegółów. Skazanych na śmierć przez „trójkę” „wiązano, kneblowano i wieszano do myjni samochodowej. Czekala tam ciężarówka z pracującym silnikiem, którego hałas tłumiał odgłos wystrzałów. Ciało wywożono następnie na miejsce pochówku: mógł to być sad, park lub cmentarz. Wykonując zadania enkawudziści wykopali w samej Winnicy i okolicach co najmniej osiemdziesiąt siedem masowych grobów”. Takich przerażających opisów jest wiele.

Z punktu widzenia czytelnika polskiego fakty podane przez Autora dotyczące represji stalinowskich na Polakach w ZSRR są szczególnie ważne, bo ciągle mało znane. Chociaż „większość ofiar rozkazu numer 00 447 na sowieckiej Ukrainie stanowili Ukraińcy, ale wśród represjonowanych było nieproporcjonalnie wielu Polaków” (s. 109). Polską mniejszość narodową obciążono winą za klęskę kolektywizacji. Powody do represjonowania Polaków wynaleziono już w czasie klęski głodu w 1933 r., by posłużyć się nimi podczas wielkiego terroru. Historia Polskiej Organizacji Wojskowej, tworu chorej wyobraźni Wsiewołoda Balickiego, kierującego ukraińskim NKWD, dała grunt do rozpętania antypolskiej kampanii pod koniec lat 30. 11 sierpnia 1937 r. Nikołaj Jeżow wydał rozkaz numer 00 485 nakazujący NKWD „całkowitą likwidację siatek szpiegowskich Polskiej Organizacji Wojskowej”. Właśnie dlatego – pisze Snyder – że spisek nie istniał, „enkawudziści nie mieli wyboru – musieli prześladować Polaków w ZSRR lub ludzi mających inne związki z Polską, jej kulturą lub katolicyzmem”. Operacji polskiej nadano najszerzy zasięg na sowieckiej Ukrainie. Aresztowano tam 55 928 osób, z których 47 327 rozstrzelano. Ogółem aresztowano 148 810 osób, cała operacja kosztowała życie 111 091 osób (s. 125). Mord na Polakach oznaczał, że Stalin okazał się „pionierem” masowego mordu na podstawie kryteriów narodowościowych. W analogicznym okresie w Niemczech zabito kilkuset Żydów. Snyderowi zawdzięczamy, że zwrócił uwagę na los Polaków i powiedział głośno, że Związek Sowiecki jest odpowiedzialny za mord na Polakach i że mord ten był masowy.

Porozumienie pokrewnych reżimów rozpoczęło w sierpniu 1939 r. epokę „Europy Ribbentropa i Mołotowa”. Wtedy doszło do równowagi w zabijaniu. Pierwsze akcje Hitlera i Stalina, „straszliwych bliźniaków” – jak niedługo później pisała prasa amerykańska – zbiegły się we wrześniu na ziemiach polskich. Działania te miały podobny przebieg i cel. W przeddzień ataku niemieckiego na Polskę Hitler wydał rozkaz dowódcom wojskowym:

„niech litość nie ma dostępu do waszych serc”. Stalin również nie przebiegał w środkach. Za wojskiem sowieckim na ziemie polskie wkraczały oddziały NKWD, zaczęły się aresztowania i deportacje, pojmano jeńców. Los ich rozstrzygnął się niebawem. Polacy trafiali do gułagów i Auschwitz. Pierwszy transport polskich więźniów do Auschwitz skierowany został 14 czerwca 1940 roku. Państwo sowieckie i niemieckie zabiło 200 tys. obywateli polskich, a deportowało ponad milion.

Sojusz Berlina i Moskwy nie przetrwał dwóch lat. 22 czerwca 1941 r. operacja Barbarossa zapoczątkowała kolejny krwawy rozdział dramatu Europy Środkowej i następny etap straszliwego w skutkach oddziaływania Hitler-Stalin. W planach Hitlera Związek Sowiecki miał stać się kolonią, a zdobyte obszary przekształcone w „perły osadnictwa” niemieckiego. Na wschodzie Europy miał się dokonać proces podobny do podboju Ameryki. W projekcie tym najważniejsza była żyzna Ukraina. Zagospodarowaniu zdobytych ziem na Wschodzie miał służyć wielokrotnie modyfikowany Generalny Plan Wschodni, docelowo zakładający przejęcie gruntów, eksterminację miejscowych rolników oraz osadnictwo niemieckie.

Według założeń sprzed 23 maja 1941 r. Niemcy zamierzali żywić swoich żołnierzy i ludność cywilną, a głodzić obywateli sowieckich na podbitych terenach, zwłaszcza w miastach. W wytycznych z maja 1941 r. pisano: „Wiele dziesiątków milionów ludzi na tym terytorium stanie się zbędnych i umrze lub będzie musiało wyemigrować na Syberię. Próby uratowania tamtejszej ludności od śmierci głodowej przez pozyskanie nadwyżek ze strefy czarnoziemów mogą być podejmowane jedynie kosztem zaopatrzenia dla Europy. Uniemożliwiłoby to Niemcom wytrzymanie do końca wojny oraz odebrałoby to Niemcom i Europie zdolność oparcia się blokadzie. Pod tym względem musi panować jasność”. Do uprawy roli i uzyskania plonów konieczna była ludność miejscowa, zdecydowano zatem przejąć spuściznę sowiecką i utrzymać wprowadzoną przez Stalina niszczycielską instytucję kołchozów. Takie były plany, lecz rzeczywistość okazała się inna. Operacja Barbarossa nie przyniosła rozstrzygającego zwycięstwa, czego skutki odczuła miejscowa ludność. Jesienią 1941 r. posuwające się na Wschód armie niemieckie rekwirowały żywność, co przypominało działanie brygad komunistycznych sprzed dziesięciu lat. Głodzono Charków, Kijów i Leningrad, by kontynuować wojnę bez kosztów ponoszonych przez własną ludność cywilną.

Snyder zwraca uwagę na często niedostrzegany szczegół, że skutki zwarcia obu reżimów w pierwszej kolejności spadły na jeńców Armii Czerwonej. Brutalnie traktowani, pędzeni do obozów przez setki kilometrów pieszo, pozbawieni żywności i odpoczynku, transportowani bez względu na temperaturę w otwartych wagonach kolejowych masowo umierali z głodu i wyczerpania. W tych warunkach zmarło ok. 200 tys. ludzi. Dla tych, co przeżyli, był to dopiero początek gehenny. W obozach nie żywiono regularnie, zdarzały się przypadki kanibalizmu. Snyder konstatuje, że niemieckie obozy jenieckie okazały się bardziej zabójcze niż niemieckie obozy koncentracyjne. Stały się miejscem masowych mordów. Niemcy zastrzelili pół miliona jeńców, a głodząc i źle traktując pozbawili życia 2,6 miliona; ogółem 3,1 miliona. Najgorszej sławy obozy jenieckie znajdowały się na Białorusi. Pod koniec 1941 r. jeńcy sowieccy przewiezieni na Zachód stanowili największą grupą śmiertelnych ofiar w okupowanej Polsce. Każdego dnia do jesieni 1941 r. ginęło tyłu sowieckich jeńców, co brytyjskich i amerykańskich łącznie przez całą II wojnę światową.

Snyder interesująco przedstawia genezę Holokaustu. Podkreśla, że opór, jaki stawiał Związek Sowiecki, broniąc się latem 1941 r., zadecydował o losie ludności żydowskiej. Początkowo przywódcy III Rzeszy przewidywali utworzenie dla niej swojego rodzaju „rezerwu” w dystrykcie lubelskim. Ta koncepcja nie została zrealizowana, ponieważ spo-

tkła się ze stanowczym sprzeciwem gubernatora Hansa Franka. Wojna pokrzyżowała rozpatrywany wcześniej plan skierowania Żydów na odległy Madagaskar. W styczniu 1940 r. strona niemiecka złożyła propozycję Stalinowi wywiezienia Żydów na Wschód, na teren ZSRR. W trakcie oczekiwania na odpowiedź z Kremla utworzono getta, które były głównie miejscem przetrzymywania, a jednocześnie zaimprovizowanym obozem pracy. Getto warszawskie – przypomina Snyder – stało się atrakcją turystyczną dla odwiedzających je Niemców. Szacowna firma Baedeker wydała przewodnik po getcie. W pierwszym okresie sojuszu niemiecko-sowieckiego los Żydów był nierozstrzygnięty.

Gdy nie było oczekiwanego zwycięstwa w wojnie ze Związkiem Sowieckim, a liczba Żydów znajdujących się pod rządami niemieckimi sięgnęła ok. 5 milionów, rozwiązanie kwestii żydowskiej stało się pilne. Pół roku po rozpoczęciu wojny z ZSRR, Hitler jako priorytet wojny wyznaczył fizyczną eksterminację Żydów. Ta część pracy wydaje się szczególnie wartościowa, Autor bowiem – operując znanymi faktami, wokół których nagromadziło się wiele emocji, kontrowersji i antagonizmów – wiele wyjaśnia. Przede wszystkim starannie odtwarza zdarzenia. Przypomina na przykład, że po 22 czerwca na Litwie Niemcy wkroczyli „z wyselekcjonowanymi nacjonalistami litewskimi u boku, napotykając tam lokalną ludność, która chętnie wierzyła – lub działała tak jakby wierzyła – że odpowiedzialność za sowieckie represje ponoszą Żydzi”. „Do pogromów dochodziło tam, gdzie Sowietci przybyli i zainstalowali swoją władzę niedawno – tam, gdzie w poprzednich miesiącach sowieckie organy przymusu organizowały aresztowania, egzekucje oraz deportacje. Przemoc wobec Żydów – podkreśla autor – stała się dziełem wspólnym – nazistowską redakcją sowieckiego podręcznika” (s. 220). Warto zauważyć, że Snyder nie poszukuje winnych, nikogo nie obciąża, przyczyny zbrodni upatruje w zantagonizowaniu ludności w Europie Wschodniej, pokłosiu wcześniejszego porozumienia niemiecko-sowieckiego. Podkreśla, że wszędzie konfrontacja z pozostałościami władzy sowieckiej dostarczyła pretekstu do eskalacji zbrodni. Nie chodziło przy tym tylko o Żydów. Wielokrotna okupacja – konstatuje – przyniosła najbardziej krwawe skutki na ziemiach, które zostały przekazane Stalinowi na podstawie tajnego protokołu do paktu o nieagresji z 1939 r., a następnie odebrane w czerwcu 1941 roku. Ziemie te w 1944 r. zostały zajęte przez Armię Czerwoną. Na tym terenie ludność padła ofiarą prześladowań ze strony NKWD. Pod rządami sowieckimi w okresie 1939-1941 setki tysięcy wywieziono do Kazachstanu i na Syberię, dziesiątki tysięcy rozstrzelano. W 1943 r. partyzanci ukraińscy dokonali czystek etnicznych wśród Polaków.

Snyder stwierdza, że konfrontacja między nazistowskimi Niemcami a Związkiem Sowieckim nastąpiła na Białorusi. To przesądziło, że Białoruś stała się miejscem wyjątkowo krwawym. Można przypomnieć, że literacką wersję tamtejszej rzeczywistości przedstawił Józef Mackiewicz w wydanej przed laty powieści *Nie trzeba głośno mówić*. Na Białorusi dochodziło do bratobójczych mordów, Białorusini zabijali Białorusinów, jedni jako policjanci w służbie niemieckiej, inni jako sowieccy partyzanci. Na Białorusi Niemcy i Sowietci wzajemnie się prowokowali. Stalin od 1942 r. wspierał działania partyzanckie, wiedząc, że spowodują one akcje odwetowe. Na Białorusi w 1941 r. Niemcy zabili ok. 1,6 mln ludzi, z czego ok. 700 tys. stanowili jeńcy wojenni, 500 tys. Żydzi, a 320 tys. ludzie uznani za partyzantów. W rzeczywistości była to ludność cywilna. Do tego bilansu trzeba również zaliczyć ludzi zabitych przez partyzantów sowieckich. Do 1 stycznia 1944 r. życie utraciło ponad 17 tys. osób w akcjach odwetowych lub jako zdrajcy. Oprócz tego kilkaset tysięcy mieszkańców sowieckiej Białorusi, którzy zginęli w szeregach Armii Czerwonej. Niezliczone były też ofiary deportacji w latach 1940-1941. Snyder szacuje, że na terytorium Białorusi w czasie II

wojny światowej zginęło ok. 2 milionów osób. Dwa miliony deportowano do Niemiec lub wysiedlono. Należy tu jeszcze wspomnieć, że od początku 1944 r. Sowietci deportowali ok. ćwierć miliona osób na teren Polski, a kolejne dziesiątki tysięcy do gułagów. Według szacunków Snydera do końca wojny na Białorusi zginęła lub została przemieszczona połowa ludności. Ten bilans tworzy precedens na skalę światową. Pokłosie niemiecko-sowieckiego oddziaływania na Białorusi dopełniał los jeńców sowieckich zagłodzonych przez Niemców oraz ostatnich Żydów z getta w Mińsku, którzy we wrześniu 1943 r. deportowani zostali do obozu w Sobiborze.

Warto podkreślić, że Snyder wprowadza i konsekwentnie posługuje się pojęciem „na wschód od linii Ribbentrop-Mołotow” i „na zachód od linii Ribbentrop-Mołotow”. To ważne w czasach, gdy na świecie nieuczciwie i kłamliwie mówi się i pisze o „polskich obozach koncentracyjnych”. Pisząc o geografii mordów, Snyder stwierdza, że koncepcja „ostatecznego rozwiązania” jako masowego mordu po raz pierwszy została wprowadzona w życie na wschód od linii Ribbentrop-Mołotow. Pierwszej próby wymordowania wszystkich Żydów zamieszkujących duże miasto dokonano w Kijowie we wrześniu 1941 r., pierwsze zaś masowe rozstrzelanie odbyło się w Kamieńcu Podolskim pod koniec sierpnia na rozkaz Friedricha Jelckena, Wyższego Dowódcy SS i Policji Komisariatu Rzeszy Wschód. Na wschód od linii Ribbentrop-Mołotow w drugiej połowie 1941 r. zginął milion Żydów. Na zachód od linii Ribbentrop-Mołotow masowe mordy Żydów rozpoczęły się zdecydowanie później, mimo że Żydzi trafili pod rządy niemieckie znacznie wcześniej. Najpierw utworzono tam getta, a masowe zabijanie w getcie i na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy zaczęło się po ponad dwóch latach okupacji.

Snyder zwraca uwagę na to, że odpowiedzialność obu systemów nie kończy się na fizycznym wyniszczeniu, obejmuje też moralną nędzę człowieka, kiedy ofiary stawały się katami. W najgorszym stopniu objawiła się ona w Bełżcu, gdzie w getcie rolę strażników pełnili czerwonarmiści z obozów jenieckich przeszkoleni w miejscowości Trawniki, w dystrykcie lubelskim. Przeważali wśród nich Ukraińcy i Rosjanie, a nawet pojedynczy Żydzi.

Jedną z wielu ważnych kwestii podjętych przez Snydera jest sprawa oporu. W pierwszej kolejności autor wymienia opór getta warszawskiego wiosną 1943 roku. Konstatuje, że „wojna żydowsko-niemiecka” była walką nie o przetrwanie czy ocalenie życia, lecz o zachowanie godności ludzkiej. Warto zauważyć, że w kontekście powstania w getcie autor odnosi się do – często podnoszonej, a budzącej emocje – sprawy „dozbrojenia” żydowskich bojowników przez AK. Informuje, że w grudniu 1942 r. AK – sama przecież zmagająca się z brakiem uzbrojenia – przekazała Żydowskiej Organizacji Bojowej „kilka pistoletów”. Nie czyni jednak z tego powodu żadnego zarzutu. W kwestiach polsko-żydowskich zwraca uwagę raczej na budujące przykłady współdziałania. Podkreśla, że w czasie powstania w getcie AK podjęła jedenaście prób pomocy, bojownicy zaś z Żydowskiego Związku Wojskowego wywiesili flagę polską i syjonistyczną. Fakt wart przypomnienia.

Z uznaniem trzeba odnotować, że autor informuje czytelnika zachodniego i tych wszystkich, do których dotarło i dotrze tłumaczenie jego książki, że już w 1942 r. rząd polski w Londynie uczynił dla Żydów więcej niż każdy inny rząd sojusznicy. Spośród aliantów jedynie rząd polski podjął działania mające na celu powstrzymanie zabijania. Gdy wieści o obozie w Treblince rozpowszechniły się, przekazał sojusznikom informacje i wzywał do odwetu na niemieckiej ludności cywilnej (s. 295, 319). Autor przypomina o apelu premiera Sikorskiego do rodaków z 4 maja 1943 r. „o udzielenie pomocy i ochrony mordowanym”. Píše też o podjęciu w okupowanej Polsce akcji pomocy – Żegota, która ochroniła 4 tys.

ukrywających się osób. Przypomina też, że gdy opór w getcie został stłumiony, w unicestwionym miejscu powstał nowy obóz, KL Warschau. Przypomnienie o istnieniu KL Warschau wykorzystywanego później przez NKWD jest ważne, zwłaszcza w Polsce. Walka o pamięć o tym miejscu ciągle trwa.

Istotne jest, że w książce adresowanej do odbiorcy anglojęzycznego, często niewystarczająco zorientowanego i mylącego powstanie w getcie z Powstaniem Warszawskim, Snyder rozgranicza te dwa wydarzenia. Omawiając sprawę Powstania Warszawskiego, zwraca uwagę, że żadnej innej stolicy europejskiej nie spotkał podobny los: fizyczne zniszczenie i strata około połowy ludności. Podkreśla, że doświadczenie Warszawy daje się porównać jedynie z losem miast położonych dalej na wschód, takich jak Mińsk czy Leningrad. Warszawę traktuje jako jeszcze jedno miejsce, gdzie interakcja Hitler-Stalin miała krwawe rezultaty. Celowa bierność strony sowieckiej przyczyniła się do powiększenia ogromu start i zniszczeń. Zatrzymanie się Armii Czerwonej na linii Wisły oznaczało wyrok dla powstańców i ludności cywilnej Warszawy. Ale nie tylko. Snyder stwierdza, iż bezczynność Armii Czerwonej stała się wyrokiem dla 67 tys. Żydów łódzkich deportowanych do Auschwitz w sierpniu 1944 r. i zagazowanych zaraz po przyjeździe.

Snyder podkreśla, że koniec wojny dla umęczonej Europy Środkowej nie przyniósł błogosławieństwa pokoju. Złowrogi cień oddziaływania Hitlera i Stalina trwał, a oczekiwany okres pokoju niejednokrotnie oznaczał początek kolejnego krwawego rozdziału. Wyzwolenie bowiem czy też perspektywa wyzwolenia stała się początkiem czystek etnicznych. W zbiorczym rozrachunku w latach 1943-1947 w różnych okolicznościach straciło życie 700 tys. Niemców, 150 tys. Polaków, ok. 250 tys. Ukraińców. Przesunięcia granic na terenie Europy Środkowej, przesiedlenia, repatriacje przyniosły nowe cierpienia i ofiary. Dotyczyły one także Niemców. Snyder konstatuje, że za tragiczny los tej części Europy odpowiedzialny jest tak samo Hitler, jak i Stalin. Współodpowiedzialne są też mocarstwa. Ich błędne kalkulacje, łatwowierność, własne egoistyczne interesy. „Amerykanie i Brytyjczycy poparli w Poczdamie wypędzenia spodziewając się w Polsce demokratycznych wyborów. Nigdy do nich nie doszło”. W 1946 r. amerykański sekretarz stanu, kwestionując trwałość granicy na Odrze i Nysie, usiłował wzmocnić wpływy amerykańskie w Niemczech, osłabiając zaś sowieckie wśród niepokodzonych z utratą terytoriów i wypędzeniami Niemców. Rząd amerykański i brytyjski sprzyjał umacnianiu pozycji Sowietów w Polsce. Przyglądał się, jak szanse na wolne wybory i wywarcia wpływu na przyszłość Polski nikną, a popierany przywódca, Stanisław Mikołajczyk, musiał uchodzić.

Snyder weryfikuje i prostuje niektóre uznane tezy. Jedną z nich jest sprawa udziału Armii Czerwonej w zwycięstwie, wokół której aż do dziś nagromadziło się wiele nieścisłości czy wręcz fałszowań. Stalin uparcie podtrzymywał, że Wielką Wojnę Ojczyźnianą wygrali Rosjanie. Oni też ponieśli największe straty. Snyder udowadnia, że nie jest to zgodne z prawdą. Wojnę toczono na terytorium sowieckiej Białorusi, Ukrainie, w konsekwencji wśród Żydów, Białorusinów i Ukraińców zginęło więcej ludności cywilnej niż Rosjan. Prawdą jest, że Armia Czerwona poniosła ogromne straty, ale nie jest to tzw. „cała prawda”, bo straty natychmiast uzupełniano lokalnymi białoruskimi lub ukraińskimi poborowymi. Statystyki pokazują, że w stratach Armii Czerwonej narody deportowane z Kaukazu i Krymu miały także swój wielki udział, straciły większy odsetek ludzi młodych niż Rosjanie.

Przywódcy rosyjscy przypisują swojemu krajowi 9 mln poległych żołnierzy i 14-17 mln zabitych cywilów. Snyder uważa, że dane sowieckie są kontrowersyjne i stanowią raczej projekcję niż wyliczenie. Wysokie wartości dla ZSRR obejmują Białoruś, Ukrainę, kraje bałtyc-

kie. W 1939 r. pod okupacją sowiecką – przypomina – znalazły się ziemie wschodniej Polski, kraje bałtyckie oraz północno-wschodnia Rumunia. Były ofiary, ale w wielu przypadkach ich sprawcą nie był najeźdźca niemiecki, lecz sowiecki. Mitologii sowieckiej zagrażała również tragedia żydowska. Niemcy wymordowali około 5,7 mln żydowskich cywilów. W 1941 r. 2,6 mln Żydów posiadało obywatelstwo sowieckie. W ujęciu bezwzględnym oznaczało to, że zginęło więcej żydowskiej ludności cywilnej niż członków jakiegokolwiek innego narodu sowieckiego. Liczba zabitych Żydów była w ZSRR tajemnicą państwową. Między innymi dlatego, że wielka liczba zamordowanych prowokowała pytania: dlaczego zginęła tak wielka liczba ludności cywilnej. Pomogli im – zauważa Snyder – obywatele sowieccy, bo to oni byli strażnikami w Treblince, Sobiborze i Bełżcu, obozach masowej zagłady. Prawda była ukrywana, burzyła mit o jedności narodu sowieckiego. Jeśli stalinowska wizja wojny miała zwyciężyć, należało wiele zapomnieć, przemilczeć o Żydach jako najważniejszych ofiarach. Również i to, że Związek Sowiecki pozostawał w sojuszu z Hitlerem.

Warto podkreślić, że Snyder sprzeciwia się rywalizacji na polu martyrologii oraz wszelkim manipulacjom służącym bieżącym potrzebom politycznym. Dlatego koryguje liczby, uściśla terminy, weryfikuje znane fakty. Wszystko to czyni dla przywrócenia prawdy. Ma w tym jeszcze jeden cel, który wiąże z odpowiedzialnością historyka. W ostatnim zdaniu, które traktować można jako osobiste przesłanie, pisze: „reżimy nazistowski i sowiecki zmieniły ludzi w liczby (...). Jako naukowcy musimy nadać im z powrotem ludzki wymiar. Jeżeli zadanie to się nie powiedzie, oznaczać to będzie, że Hitler Stalin ukształtowali nasz świat, ale i nasze człowieczeństwo”.

Książka Snydera przyczynia się do pogłębienia wiedzy o zbrodniach popełnionych przez reżim totalitarny w Europie Środkowej i Wschodniej w XX wieku. A przez to służy zrozumieniu skomplikowanej historii tego regionu. Snyder dokonał wielkiej sztuki, pisząc o sprawach bolesnych, a nierzadko kontrowersyjnych w sposób rzeczowy, pozbawiony emocji, a przede wszystkim uczciwy.

Ewa Cytowska

Šarūnas Liekis, 1939: *The Year That Changed Everything in Lithuania's History*, Rodopi, Amsterdam-Nowy Jork 2010, ss. 386.

W 2010 r. w Amsterdamie i w Nowym Jorku wydawnictwo Rodopi wydało książkę znanego historyka litewskiego Šarūnasa Liekisa, profesora Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, zatytułowaną 1939: *The Year That Changed Everything in Lithuania's History*.

Wydaje się, że poglądy wyrażone w tej rozprawie mogą zainteresować polską opinię historyczną, co też jest powodem niniejszych refleksji na marginesie tej książki.

Najważniejsze monografie w dotychczasowej historiografii litewskiej na ten temat zostały napisane m.in. przez Algimantasa Kasparavičiausa (*Lietuva 1938-1939 m.: neutraliteto iliuzijos*, Vilnius 2010), Reginę Žepkaitę (*Vilniaus istorijos atkarpa, 1939-1940*, Vilnius 1990), Petronėlę Žostautaitę (*Klaipėdos kraštas 1923-1939*, Vilnius 1992), Gintarasa Surgailisa (*Antrojo pasaulinio karo pabėgėliai ir internuoti Lenkijos kariai Lietuvoje (1939-1940)*, Vilnius 2005).

Prof. Liekis wykorzystał źródła archiwalne Centralnego Archiwum Państwowego Litwy, zbiory rękopisów Litewskiej Akademii Nauk, prasę litewską i zagraniczną. Z dotychczasowego dorobku naukowego prof. Liekisa można także zaznaczyć jego prace poświęcone mniejszości żydowskiej na Litwie w okresie międzywojennym, a także zagadnienia białoruskie i niemieckie, m.in.: monografię *A State within a State? Jewish Autonomy in Lithuania 1918-1925*, Vilnius 2003, a także artykuły: *The Lithuanian Taryba and Jewish Ober-Ost Politics*, [w:] *Lithuanian Historical Studies*, Vilnius 1999; *The Legal Aspects of Jewish Community in Vilna and Incorporation of the Vilna District into Lithuania in 1939*, [w:] Polin, vol. 14, Oxford, Littman Library of Jewish Civilization, 2001; *Jewish Partisans and Soviet Politics of Resistance in Lithuania*, [w:] Focus: Reichskommissariat Ostland, Bern: Peter Lang Verlag, 2004; *Jewish-Polish Relations and the Lithuanian Authorities in Vilna, 1939-1940*, [w:] Polin, vol. 19, Oxford: Littman Library of Jewish Civilization, 2007; *Review of The Litvaks: A Short History of the Jews in Lithuania*, [w:] Polin, vol. 18, Oxford: Littman Library of Jewish Civilization, 2005, *Rewitalizacja dziedzictwa żydowskiego w Wilnie*, [w:] *Przywracanie pamięci. Rewitalizacja zabytkowych dzielnic żydowskich w miastach Europy Środkowej*, Kraków, Międzynarodowe Centrum Kultury, 2008; *Zalman Reyzens Gurl un di Vilner Politische Enderungen*, [w:] Yerusholaimier Almanakh, vol. 28, Jerusalem 2008; *Lietuvos žydų studentų organizacijų raida tarpukario Lietuvoje*, [w:] *Lietuvos žydų kultūra 1918-1940*, Vilnius 1991; *Rytų Lietuva ir Baltarusija 1915-1923 m.*, [w:] *Lietuvos sienų raida*, Vilnius 1997; *Lietuvos ir Vokietijos santykių puslapiai. Neįvykusi okupacija 1938 m.*, [w:] *Genocidas ir Rezistencija*, 2004, 2 (16).

W historiografii litewskiej nie akcentowano dotychczas tak mocno znaczenia wydarzeń 1939 r., jak to zrobił Liekis, bardziej podkreślano rok 1940, kiedy Litwa utraciła niepodległość po okupacji ZSRR. Liekis w swojej monografii ciekawy sposób przedstawił powiązania wydarzeń międzynarodowych w 1939 r. z polityką wewnętrzną Litwy.

Co wyróżnia poglądy Liekisa od innych autorów? Co sprawia, że jego książka zasługuje na uwagę?

Przede wszystkim w książce swej autor stara się pokazać nowe problemy, stawia pytania, przedstawia sposób widzenia przeszłości Litwy, który częściowo odbiega od dominującego litewskiego narratywu historycznego.

Monografia przynosi analizę kilku zasadniczych tematów: przede wszystkim autor rozważa raz jeszcze sprawy aneksji przez Rzeszę Niemiecką kraju kłajpedzkiego (przyłą-

czonego do Litwy po powstaniu litewskim w styczniu 1923 r.) w końcu marca 1939 roku. Dużo uwagi poświęca Liekis odzyskaniu Wilna przez Litwę z rąk ZSRR na mocy traktatu sowiecko-litewskiego z 10 października 1939 r., który, według autora, był jasną zapowiedzią zmierzchu państwowości Litwy.

Liekis uważa, że po podpisaniu wspomnianego układu Litwa stała się częścią strefy wpływów ZSRR, zgodnie z postanowieniami paktu Ribbentrop-Mołotow. Tym samym porzuciła politykę neutralności, ponieważ porozumienie przewidywało wzajemną pomoc w przypadku konfliktu z krajem trzecim. Wilno zostało przekazane Litwie w zamian za zgodę na stacjonowanie garnizonów radzieckich na jej terytorium, co godziło w suwerenność kraju.

Litewski profesor próbuje krytycznie spojrzeć na politykę zagraniczną Litwy w omawianym przełomowym czasie. Dochodzi do wniosku, że litewscy politycy i wojskowi nie nadążali za zmianami geopolitycznymi w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1938-1940. Liekis nie uważa, aby rząd litewski nie ponosił odpowiedzialności za los kraju w tych krytycznych latach 1939-1940, chociaż jego możliwości ocalenia państwa były niezmiernie ograniczone. Po podziale stref wpływów między Związek Sowiecki i Rzeszę Niemiecką na mocy paktów Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia i 28 września 1939 r. (kosztem suwerennych państw: Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumunii) – praktycznie już nie istniały. Jednak po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow nikt na Litwie nie spodziewał się, że ZSRR będzie agresorem. Wciąż uważano tam, że pakt tylko i wyłącznie otwiera drogę Niemcom do ataku na Polskę.

Oczywiście, autor nie ma wątpliwości, że w polityce europejskiej sprawy litewskie grały drugorzędną rolę. Litwa nie miała żadnych gwarancji bezpieczeństwa przed zewnętrzną agresją. Jedynie konflikt między ZSRR a Rzeszą Niemiecką mógł dawać jakieś możliwości ocalenia, ale skoro nastąpił podział stref interesów tych państw na obszarze krajów bałtyckich, to wówczas ich losy stały się przedmiotem układu sowiecko-niemieckiego dzielącego Europę Środkowo-Wschodnią.

Liekis zaznacza, że do utraty Kłajpedy Litwa korzystała ze swej polityki balansowania w Europie Środkowo-Wschodniej między Niemcami, Polską a ZSRR. Z postępującą ekspansją Niemiec ten system zaczął się załamywać i Litwa postawiła na politykę neutralności, która nie została uszanowana przez Rzeszę i Związek Sowiecki. ZSRR przez Litwę był uważany za kraj przyjazny. Według autora rząd Litwy traktował neutralność jako rodzaj ucieczki w razie poważnego konfliktu zbrojnego na arenie europejskiej. W tym kontekście Liekis wskazuje na politykę Finlandii, która jako jedyna z krajów bałtyckich nie ugięła się pod żądaniami terytorialnymi ZSRR. Autor twierdzi, że z powodu wojny z Finlandią ZSRR odłożyć musiał okupację Litwy do lata 1940 roku. Tymczasem Litwa, Łotwa i Estonia pogrążyły się w swojej polityce neutralności. Liekis analizuje zachowanie władz litewskich podczas wojny ZSRR z Finlandią zimą 1940 r., kiedy to litewskie placówki dyplomatyczne dostały instrukcję MSZ, aby nie drażnić Sowietów. Nie głosowała przeciwko ZSRR w Lidze Narodów, podczas historycznej sesji Zgromadzenia Ogólnego w grudniu 1939 r., na której wydano państwo sowieckie z tej organizacji. Patrząc realistycznie, inaczej Litwini nie mogli postąpić. Autor uważa, że litewskie władze nic nie zrobiły, aby zakwestionować obecność wojsk radzieckich na terytorium Litwy. Nie uważały ich jednak za zagrożenie, stąd nie przygotowano jakichkolwiek planów obronnych w razie ataku ZSRR na Litwę. Trzeba zaznaczyć, że na taką postawę Litwy wobec ZSRR miał wpływ brak bezpośredniej granicy z tym państwem przed wrześniem 1939 r., a także sojusznicze traktowanie ZSRR przez okres międzywojenny z powodu konfliktu z Polską o Wilno.

Autor książki poświęca dużo uwagi konfliktowi społeczno-kulturowemu w Kłajpedzie. Według niego, po powstaniu litewskim w tym regionie w styczniu 1923 r. Litwini „nie potrafili zawojować dusz i serc niemieckojęzycznej społeczności kłajpedzkiej”. Liekis uważa, iż największym starciem kultur było zetknięcie się kultury lokalnej z tą „przywiezioną z Wielkiej Litwy”, która mało miała do zaoferowania niemieckojęzycznej ludności Kłajpedy. Na początku 1939 r. wybory do Sejmiku Kłajpedzkiego zakończyły się klęską partii litewskich. W sposób dyskusyjny Liekis pokazuje, że faktyczna dominacja litewska skończyła się jeszcze przed zajęciem Kłajpedy przez Rzeszę w marcu 1939 roku. Po umocnieniu władzy Hitlera w Niemczech, w Kłajpedzie powstał nazistowski ruch, którego dążenia nie były do pogodzenia z interesami Litwy. Rząd litewski w 1939 r. zrezygnował z aktywniejszej walki z nazistami w Kłajpedzie, co tylko przyspieszyło ich przygotowania do aneksji Kłajpedy przez Rzeszę. Przywódca nazistów w Kłajpedzie Ernst Neumann bez większych przeszkód kształtował w świadomości Niemców kłajpedzkich „prawdziwy obraz Vaterlandu”, a litewski administrator regionu Viktoras Gailius po wyborach do Sejmiku na początku 1939 r. stwierdził jedynie, że „co jest dobre dla Kłajpedy, jest dobre dla Litwy i *vice-versa*”. Litwa była w Kłajpedzie coraz bardziej bierna i za słaba, by zapobiec rozszerzaniu się nazizmu. Nie było także możliwości mobilizacji społeczeństwa kłajpedzkiego do armii litewskiej, a liczba miejscowych strzelców litewskich była niewystarczająca, aby mogli przeciwstawić się miejscowym nazistom. Litewskie przygotowania wojskowe w Kłajpedzie brały pod uwagę tylko miejscowe siły nazistowskie i nie przewidywały żadnego planu działania w przypadku ataku Rzeszy Niemieckiej na Litwę wyprowadzonego z Prus Wschodnich. Liekis dostrzega, iż rząd ZSRR nigdy nie doradzał Litwie przeciwstawiania się nazyfikacji Kłajpedy. Przeciwnie, Sowietci radzili Litwinom nie ingerować w interesy Niemiec w tym regionie.

Jednym z zasadniczych fragmentów książki – może nawet dominującym jej tematem – jest sprawa przekazania Wilna Litwie przez ZSRR w październiku 1939 roku. Autor żywo opisuje nastroje społeczności Wilna, głównie Polaków i Żydów po zajęciu miasta przez Litwinów pod koniec tego miesiąca.

Po napaści niemieckiej na Polskę 1 września 1939 r. nikt w Wilnie nie spodziewał się, że miasto padnie ofiarą sowieckiej agresji. Autor dokładnie opisuje zajęcie Wilna przez Armię Czerwoną, smutek Polaków i nadzieje mniejszości narodowych. Liekis szczegółowo relacjonuje wejście do Wilna wojsk litewskich w nocy z 27 na 28 października, które nastąpiło w ścisłym porozumieniu z władzami sowieckimi. Przed przekazaniem Litwie Wilna żołnierze sowieccy wywieźli z miasta dużo sprzętu przemysłowego i dzieł kultury. Autor zauważa, iż po sowieckim terrorze i grabieży Polacy w Wilnie nie przejawiali wielkiego entuzjazmu wobec przybywających Litwinów, aczkolwiek twierdzili, że ich obecność jest lepsza niż Sowietów.

Dla nowych władz Wilna nastroje polskiej społeczności stanowiły poważny problem. Lituanizacja miasta okazała się wyzwaniem dla administracji litewskiej, a także siała wielki niepokój wśród mieszkańców miasta. Biura i urzędy państwowe miały funkcjonować po litewsku, w państwowych szkołach wprowadzono nauczanie po litewsku, a język ten stał się obowiązkowy dla urzędników państwowych. Autor uważa, że tak bolesny proces powodował alienację dużej części mieszkańców miasta. Liekis analizuje tajne raporty litewskich służb specjalnych i policji, które stwierdzały, iż z racji słabości żywiołu litewskiego w mieście było jeszcze potrzebne kilka pokoleń, aby realnie zmienić jego charakter.

Administracja litewska w różny sposób postrzegała mieszkańców Wilna i jego okolic. Tych drugich uważano za społeczność bardziej podatną na lituanizację, gdyż odznaczali się bardziej neutralną postawą wobec władz kowieńskich, a wpływy polskości były słabsze. Autor

1939: *The Year That Changed Everything in Lithuania's History* opisuje ciężką sytuację ekonomiczną w mieście i trudności, z jakimi borykała się Litwa w kwestii zaopatrzenia ludności w podstawowe produkty żywnościowe. Wskazuje na spadek wartości złotego w stosunku do lita. Liekis zauważa, że Wilno było jednym z najuboższych regionów przedwojennej Polski z wieloma problemami etnicznymi i społecznymi, które zostały odziedziczone przez władze litewskie. Wraz z odzyskaniem swojej historycznej stolicy, Litwa wzięła na barki ogromny ciężar niesienia pomocy mieszkańcom Wilna, co musiała czynić bez większego wsparcia z zagranicy. Liekis zaznacza, iż pomimo rozpoczętego procesu lituanizacji, władze litewskie ofiarowały jednak pomoc uciekinierom z Polski i internowanym żołnierzom-jeńcom, co – dodajmy – nie było bez znaczenia dla losów ludności polskiej, gdyż bardzo często pozwalało przeżyć najcięższe chwile.

Książka porusza temat działalności litewskich organów represyjnych, policji i tajnych służb. Spora część uwagi tajnych litewskich służb bezpieczeństwa koncentrowała się na ochronie sowieckiej bazy wojskowej – położonej niedaleko Wilna – przed możliwymi prowokacjami polskimi. Autor podkreśla, że litewskie służby specjalne pozyskały współpracowników spośród ludności polskiej, którzy byli źródłami informacji, pracowali dla litewskich służb bezpieczeństwa. Niemieckie gestapo i sowieckie NKWD wywierały presję na litewskie siły bezpieczeństwa, aby zwalczać polskie podziemie w Wilnie. Liekis uważa, że nie można porównywać działań litewskiej policji wobec Polaków w okresie od przekazania Wilna Litwinom do utraty niepodległości Litwy w czerwcu 1940 r. z represjami, jakie spotkały w tym czasie ludność polską na terenach zajętych przez Armię Czerwoną lub na terytoriach okupowanych przez Rzeszę Niemiecką.

W kształtowaniu polityki władz litewskich określoną rolę odgrywała dyplomacja mocarstw zachodnich. Przede wszystkim Brytyjczycy wskazywali Litwinom konieczność łagodnego traktowania polskich jeńców wojennych i osiadłej ludności polskiej w Wilnie. Autor zauważa, że litewska tajna policja była dobrze poinformowana o kształtującym się polskim podziemiu w Wilnie i w kraju wileńskim. Liekis podkreśla, że gen. Władysław Sikorski, Naczelný Wódz Polskich Sił Zbrojnych na uchodźstwie, w rozporządzeniu z 19 grudnia 1939 r. zakazał tworzenia wojskowego podziemia w Kownie i w regionie wileńskim, ponieważ rozumiano, że pod rządami władz litewskich istnieją większe szanse na przetrwanie ludności polskiej niż pod represyjnymi rządami nazistów i Sowietów. Autor twierdzi, iż działania władz litewskich w Wilnie w zasadzie mało różniły się od tych w Kownie – na obydwu terenach zwalczano symbole i przejawy antylitewkości. Liekis dochodzi do wniosku, że przed zajęciem Wilna i regionu wileńskiego władze litewskie zbyt optymistycznie oceniały siłę tamtejszego elementu litewskiego. W rzeczywistości był on znacznie słabszy niż głosiły to dotychczas władze litewskie. Największy opór wobec lituanizacji stawiał polski Kościół katolicki w Wilnie. Watykan zaś, czekając na dalszy rozwój wydarzeń wojennych, wstrzymywał się z podjęciem decyzji o nowym podziale administracji kościelnej.

W książce swej autor poświęca dużo uwagi losom Litwinów i Żydów, którzy zamieszkiwali tak zwany trójkąt: Suwałki – Sejny – Puńsk, gdzie likwidowano litewskie szkoły i ośrodki kultury, litewski język ignorowano oraz wywożono litewskich mieszkańców na roboty do Rzeszy. Liekis szczegółowo opisuje brutalną deportację przez Niemców 1584 Żydów z „trójkąta suwalskiego”.

Omawiana monografia przynosi analizę relacji polsko-żydowskich, litewsko-żydowskich w Wilnie i w kraju wileńskim, zauważając różnicę w ustosunkowaniu Polaków i Żydów do Litwinów, pomijając jednak osobny temat społeczności białoruskiej. Ciekawie przedsta-

wione zostały sprawy dotyczące przyznania obywatelstwa litewskiego mieszkańcom Wilna i okręgu wileńskiego.

Autor wnioskuje, że model nieefektywnego zarządzania Kłajpedą i regionem kłajpedzkim został później przeniesiony na teren uzyskanego w październiku 1939 r. Wilna. Według litewskiego historyka nie wyciągnięto żadnych wniosków z doświadczeń kłajpedzkich – nie potrafiono zdobyć sympatii lokalnego społeczeństwa, a władze nie były w stanie reprezentować interesów miejscowej społeczności. Oczywiście, z tymi konkluzjami można polemizować, lecz są one interesującym głosem w dotychczasowych studiach historyków litewskich.

W rozdziale poświęconym ostatnim dniom niepodległej Litwy, autor podkreśla, że po upadku Francji w czerwcu 1940 r. władzom sowieckim nic nie stało już na przeszkodzie w realizacji swoich planów, czyli aneksji krajów bałtyckich. Przed inwazją na Litwę 15 czerwca 1940 r. organa NKWD ZSRR przewidywały 48 tys. miejsc dla litewskich jeńców wojennych w obozach koncentracyjnych na terenie państwa sowieckiego. Zaplanowano 25 tys. miejsc w szpitalach dla rannych w przypadku podjęcia walki przeciwko ZSRR. Przygotowania te okazały się wszakże zbędne. Podczas ostatniego posiedzenia rządu litewskiego w nocy z 14 na 15 czerwca większość ministrów była przeciwna stawianiu oporu zbrojnego wojskom sowieckim, z czym zgodzili się zarówno ówczesny naczelny dowódca sił zbrojnych gen. Vincas Vitkauskas, jak i były dowódca armii litewskiej gen. Stasys Raštikis. Prezydent Republiki Antanas Smetona, który opowiedział się za obroną kraju, nie zdołał uzyskać poparcia większości ścisłego kierownictwa państwa i armii. Woli swej nie był w stanie narzucić. Opuścił kraj nie podpisując żadnego rozporządzenia w sprawie jego obrony. Jak zauważa autor omawianej rozprawy, na ostatnim posiedzeniu rządu większość ministrów litewskich paradoksalnie jeszcze wierzyła, iż uda się zachować w jakiejś formie państwowość litewską i osiągnąć porozumienie z rządem ZSRR. Siły opozycyjne wobec rządów Smetony żywiły nawet nadzieję, iż wejście Sowietów spowoduje upadek zwalczanego reżimu autorytarnego.

Summa summarum, monografia 1939: *The Year That Changed Everything in Lithuania's History* to książka, która w godny sposób uzupełnia dotychczasową historiografię litewską poświęconą ostatnim latom niepodległej Litwy. Autor z nowym spojrzeniem spogląda na rok 1939 jako przełomową cezurę historyczną w dziejach XX-wiecznej, narodowej państwowości litewskiej. Książkę czyta się z zaciekawieniem, a z perspektywy historyków stanowi ona znaczący materiał do dyskusji na drażliwe tematy, do których wciąż trzeba będzie jeszcze powracać. Zapewne nie wszystkie konkluzje autora uznane zostaną za przekonujące, jednak polemiczna dyskusja stanowi wartość dodaną tej książki. Publikacja w języku angielskim daje możliwość wprowadzenia poglądów do obiegu nauki światowej, czego ani litewski, ani polski język nie zapewnią.

Audrius Žulys

Małgorzata Ruchniewicz, *Wieś zachodniobiałoruska 1944-1953. Wybrane aspekty*, Wrocław 2011, ss. 480

Praca Małgorzaty Ruchniewicz zatytułowana *Wieś zachodniobiałoruska 1944-1953. Wybrane aspekty* wprowadza nas w okres praktycznie nieznan w polskiej historiografii i dopiero dziś odkrywany w historiografii białoruskiej. Nie dotyczy to oczywiście propagandowej, sowieckiej wersji historii tych ziem, ale rzetelnych badań w oparciu o zgromadzone w białoruskich archiwach dokumenty oraz zbierane w nowej rzeczywistości relacje. Nie jest to łatwe, zważywszy na naturę białoruskiego systemu władzy, jednak z własnych obserwacji wiem, że dostęp do archiwaliów, o ile nie są to fondy dotyczące wrażliwych danych osobowych, jest o wiele łatwiejszy niż w przypadku archiwów rosyjskich, gdzie bardzo często znajdują się pierwsze kopie dokumentów wytworzonych na terenie Białoruskiej SRR w latach 1939-1941 i po 1944 roku. Tym ważniejszy jest fakt ukazania się na polskim rynku solidnego opracowania poświęconego polityce sowieckiej wobec wsi polskiej i białoruskiej na byłych wschodnich ziemiach II RP w okresie przełomowym dla całej wieloetnicznej społeczności zamieszkującej te ziemie.

Mimo dość wąskiego (siłą rzeczy) potraktowania tematu, prezentowana książka jest wstrząsającym opisem zagłady dawnego, chłopskiego narodu białoruskiego. Widać wyraźnie, jak władza sowiecka, stosując sprawdzoną w latach trzydziestych w czasie wielkiej kolektywizacji inżynierię społeczną, tworzy z białoruskich mas chłopskich coś, co dziś znane jest pod pojęciem *homo sovieticus*. Widać planowe, bez względu na koszt, niszczenie tradycyjnego modelu życia, aby z krajobrazu społecznego zniknął przywiązany do ziemi, prawosławny chłop, na jego miejscu zaś zjawił się robotnik rolny – wiejska wersja upragnionej klasy robotniczej, symbolu utopijnej wizji komunistycznej.

Z kart pracy wyłania się obraz kolektywizacji całkowicie sprzeczny z głoszonymi przez władzę sowiecką hasłami. W powojennej sytuacji powszechnego niedoboru żywności niszczy się tradycyjne rolnictwo, godząc ze znacznie niższymi plonami i pogłowiem zwierząt, gdyż celem nowej władzy jest totalna kontrola nad społeczeństwem. Unifikacja zachodnich ziem BSRR, USRR, Litwy, Łotwy i Estonii wiąże się bezpośrednio z przyspieszoną odbudową i rozwojem przemysłu ciężkiego w całym ZSRR, do czego potrzebne są nie tylko miliony więźniów w GUŁagu, ale też masy chłopów, którzy w tych fabrykach i na budowach będą niewolniczo pracować. Jedyne, czego mi w tym obrazie zabrakło, to głębsza analiza, która ze stron kładła większy nacisk na te zmiany. Wprawdzie z wielu cytowanych dokumentów wywnioskować można, że centralne władze BSRR nie kwapiły się do szybkich zmian w rolnictwie zachodnich obwodów, jednak ciekawe byłoby przeanalizowanie, być może w jakimś kolejnym artykule, na ile był to opór wynikający ze sposobu funkcjonowania KC KP(b) Białorusi – czego dobrym przykładem mogą być lata 1939-1941 – a na ile świadome powstrzymywanie się przed szybkim zniszczeniem tej ostatniej enklawy tradycyjnego białoruskiego chłopstwa.

Interesująco w kontekście tych rozważań jawi się kwestia „spolonizowanych” Białorusinów, czyli polskiego chłopstwa mieszkającego na ziemiach uznanych za „prastare” tereny Białorusi i określanych takim mianem jedynie na podstawie wyznawanej wiary katolickiej. Gra czynnikiem „narodowym” może wskazywać, że władze w Mińsku żywotnie zainteresowane były wzmacnianiem żywiołu białoruskiego (a nie sowieckiego) nawet wbrew intencjom Kremla. Bez względu na dokumenty KC w Mińsku oraz organów centralnych w Moskwie teza ta pozostaje bardzo hipotetyczna, choć warta – moim zdaniem – sprawdzenia, gdyż

procesy zachodzące na białoruskiej wsi po roku 1947, połączone z odsunięciem od władzy sekretarza KC KP(b)B, wskazywać mogą, że jakaś gra rzeczywiście się toczyła. Być może miała na to wpływ decyzja Kremla o przekazaniu Polsce Białostocczyzny, uważanej za jeden z najważniejszych regionów Zachodniej Białorusi, centrum przemysłowe i kulturalne po utracie w 1939 roku Wilna na rzecz Litwy?

Praca dr Małgorzaty Ruchniewicz składa się z dwóch części podzielnych w sumie na sześć dużych rozdziałów, w których autorka umiejętnie analizuje politykę sowiecką wobec polskich i białoruskich wsi leżących na wstrząsanym licznymi historycznymi wydarzeniami obszarze Kresów Północno-Wschodnich II RP/Zachodniej Białorusi/Białoruskiej SRRR. Ziemie te od 1939 roku były świadkiem głębokich przemian społecznych wynikających z unicestwienia II RP w wyniku układu Ribbentrop-Mołotow, wchłonięcia ich przez ZSRR, podporządkowania III Rzeszy w czasie okupacji 1941-1944, ponownego zajęcia i podziału pomiędzy Polskę i ZSRR po 1944 z ostateczną instalacją tam władzy sowieckiej. W rozdziale pierwszym zaprezentowany został skondensowany obraz tych ziem w okresie międzywojennym z uwzględnieniem specyfiki przemian białoruskiej wsi po obu stronach granicy ryskiej. W rozdziale drugim otrzymaliśmy równie zwięzły obraz przemian społecznych i gospodarczych w latach okupacji sowieckiej 1939-1941, zwanej w historiografii białoruskiej zjednoczeniem ziem wschodniej i zachodniej Białorusi oraz w latach okupacji niemieckiej. Obie te części stanowią wstęp niezbędny do zrozumienia dynamiki i specyfiki przemian, które nastąpiły po 1944 roku.

W tej części pracy zabrakło mi jedynie niewielkiej analizy białoruskiego ruchu partyzanckiego, a zwłaszcza działalności oddziałów wysyłanych do „zachodnich obwodów BSRR” z wschodnich terenów BSRR. Grupy partyzanckie nie tylko walczyły z Niemcami i działającą tu aktywnie polską partyzantką, przygotowywały też grunt pod ponowne nadejście władzy sowieckiej. Odtwarzały podziemne struktury partyjne i komsomolskie, wydawały gazetki i odezwy do ludności, likwidowały „zdrajców ojczyzny” i co najważniejsze – po zajęciu terenów przez Armię Czerwoną – stanowiły zaplecze kadrowe dla kształtującej się lokalnej władzy. To z byłych dowódców i żołnierzy jednostek partyzanckich wywodzili się pierwsi partyjni przewodniczący odtwarzanych kołchozów, wielu wsi i rejonów. Utrwalono to w sowieckiej historiografii, w filmie i beletryście. To ich naganne zachowanie znalazło się na kartach raportów partyjnych, na które w dalszej części pracy powołuje się autorka. Ponieważ nie wiązało się to bezpośrednio z przemianami społecznymi wsi, umknęło najwyraźniej uwadze, choć w rozdziale trzecim, spinającym całą pracę, poświęconym restytucji władzy radzieckiej, sprawy te przewijają się przy analizie budowy struktur partyjnych, walce z antykomunistycznym podziemiem zbrojnym oraz odnoszeniu się chłopów do funkcjonariuszy nowej władzy. Często owi „napływowi” działacze – o których wspomina autorka – mieli za sobą partyzancką przeszłość, czego w dokumentach nie podaje się.

Część druga książki dotycząca unicestwienia białoruskiej wsi i stworzenia kolektywizowanych wielkich gospodarstw rolnych składa się z trzech rozdziałów. Autorka poddaje analizie kolejno politykę agrarną w zachodnich obwodach BSRR w latach 1944-1947, przymusową kolektywizację zachodniobiałoruskiej wsi oraz procesy inżynierii społecznej używane w celu przemiany białoruskiego chłopca w nowego człowieka radzieckiego, pozbawionego swojej religijnej i narodowej tożsamości. Oparta na ogromnym materiale źródłowym pokazuje, do jak głębokich zmian dochodziło w trakcie unifikacji tych ziem z resztą państwa sowieckiego i białoruskiej republiki. Szczególnie cenne są tu analizy dotyczące meandrów polityki agrarnej, która była narzędziem walki władzy sowieckiej z masami mieszkających na tych ziemiach

polskich chłopów. Z jednej strony starano się osłabić żywioł polski poprzez akcję masowych przesiedleń Polaków i Białorusinów w ramach wymiany ludności, z drugiej, kiedy uświadomiono sobie, jak niekorzystnie odbija się to na sytuacji gospodarczej wsi zachodniobiałoruskich, rozpoczęto – analogicznie jak na Litwie – akcję przymusowego powstrzymywania migracji połączoną z polityką silnej białorutenizacji ludności oraz przyspieszoną rozprawą z Kościołem katolickim uważanym za główne zagrożenie głębokich przemian społecznych.

Proces ten został przez Małgorzatę Ruchniewicz bardzo dobrze opisany w rozdziale szóstym, gdzie zestawiono te działania z „pracą masowopolityczną” mającą za zadanie zmienić mentalność białoruskiego chłopca i uzyskać nowoczesnego, myślącego o radzieckiej ojczyźnie kołchoźnika. Bardzo istotne jest też zestawienie działań władz sowieckich podejmowanych wobec obu religii – katolickiej i prawosławnej. Widać wyraźnie, że walka z katolicyzmem odbywała się także poprzez wzmacnianie prawosławia, nawet jeśli w ostatecznym rozrachunku także ono miało zostać wyeliminowane. Można też zauważyć, że przynajmniej w okresie kolektywizacji oraz już po jej zakończeniu walka z religią na tych terenach okazała się ponad siły władz republikańskich.

Podsumowując – prezentowana praca jest jedną z najciekawszych monografii, jakie ostatnio czytałem. Tematyka, dziś zapomniana i na marginesie, eksploatowana jedynie przez partyjną historiografię białoruską i radziecką, bez całej propagandowej otoczki i komunistycznej nowomowy jawi się w zupełnie innym świetle. Pokazuje, jak wielkie straty poniósł naród białoruski w ramach zaplanowanej i wykonanej z całą bezwzględnością przez Kreml polityki zagłady białoruskiej wsi – ostoji tradycji, kultury i języka. Uświadamia nam, dlaczego dzisiejsza Białoruś boryka się z problemami swojej narodowej tożsamości, dlaczego tak wiele jest tam bierności i obojętności. Lektura tej pracy – choć niełatwa – powinna być obowiązkowa dla każdego, kto chce zrozumieć współczesne białoruskie społeczeństwo oraz pojąć, z jakimi problemami nadal zmagają się tu polska mniejszość narodowa.

Daniel Boćkowski

Jan Sobczak, *Zmierzch ery Gorbaczowa i triumf Jelcyna. Mój znikający świat...* (z „*Dziennika moskiewskiego*” 1990-1992), Warszawa 2012, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, ss. 845 + 4 karty z fotografiami.

W 2012 r. nakładem Oficyny Wydawniczej ASPRA-JR ukazała się książka autorstwa Jana Sobczaka¹ pt. *Zmierzch ery Gorbaczowa i triumf Jelcyna. Mój znikający świat...* (z „*Dziennika moskiewskiego*” 1990-1992). Książka liczy 845 stron, zaopatrzona jest we wkładkę z ilustracjami. Warto przypomnieć, iż *Dziennik moskiewski* 1990-1992 to nie pierwszy przypadek wydania drukiem jego fragmentów. Autor prowadzi go nieprzerwanie od 1955 r., a więc od 57 lat!²

Prof. dr hab. Jan Sobczak jest historykiem, autorem około 600 publikacji naukowych i popularnonaukowych, a także publikacji prasowych popularyzujących dzieje Rosji³. W okresie PRL przez wiele lat był pracownikiem Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR, a następnie Akademii Nauk Społecznych, gdzie m.in. pełnił funkcję dyrektora Instytutu Ruchu Robotniczego. Zresztą, jego zainteresowania badawcze w tym czasie koncentrowały się właśnie na problematyce polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego. W latach 1989-1992 w ramach umowy pomiędzy Polską Akademią Nauk a Akademią Nauk ZSRR pracował jako profesor kontraktowy w Instytucie Słowianoznawstwa i Bałkanistyki w Moskwie, gdzie m.in. zbierał materiały do monografii o carze Mikołaju II.

Wkrótce po powrocie z Moskwy Jan Sobczak trafił do Olsztyna, gdzie podjął pracę najpierw w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a następnie Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, gdzie m.in. w latach 2001-2002 był dyrektorem Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych. To właśnie w tym okresie stał się jednym z wybitniejszych znawców tematyki związanej w ostatnim imperatorze Rosji Mikołajem II (tu procentowały godziny spędzone w moskiewskich archiwach i bibliotekach). Wydał na ten temat kilka dobrze ocenianych książek, których był zarówno autorem⁴, jak i redaktorem⁵. Aktualnie związany jest z Akademią

¹ Profesor Jan Sobczak zmarł 8 sierpnia 2013 r. w Olsztynie.

² Zob. J. Sobczak, *Z dziennika polskiego aspiranta MGU (1955-1957)*, [w:] *Absolwenci...*, oprac., wybór i red. E. Kostrzewa, cz. 1, Warszawa 1985, s. 97-117; *idem*, *Warszawski epizod w życiu profesora Antoniego Czubińskiego. Z kart dziennika 1971-1974*, Poznań 2005, ss. 289; *idem*, *Profesor Albert Bartoszewicz i moje pierwsze kroki w olsztyńskiej WSP, październik-grudzień 1993 rok (z kart dziennika)*, [w:] *W kręgu problemów językoznawstwa i literaturoznawstwa. Studia i wspomnienia poświęcone pamięci Prof. Alberta Bartoszewicza w pięćdziesiątą rocznicę Jego śmierci*, red. nauk. N. Kasperek, A. Koseski, W. Piłat, J. Sobczak, Warszawa 2006, s. 193; *idem*, *Z dni „rewolucji kadrowej” w Instytucie Historii WSP (fragmenty z „Dziennika”, lipiec-grudzień 1996 r.)*, [w:] *Nad Bałtykiem, Prego! i Łyną. Księga pamiątkowa poświęcona Jubileuszowi 50-lecia pracy naukowej Profesora Janusza Jasińskiego*, red. Z. Rondomańska, Olsztyn 2006, s. 528-546; *idem*, *Październik 1956 r. i wydarzenia węgierskie w dzienniku polskiego aspiranta Uniwersytetu Moskiewskiego im. Michaiła W. Lomonosowa (październik-grudzień 1956 r.)*, [w:] *Październik 1956 roku – początek erozji systemu*, red. M. Jabłonowski, S. Stępka, Pułtusk 2007.

³ Zob. *Wykaz publikacji naukowych i naukowo-popularnych Jana Sobczaka za lata 1960-2002*, oprac. K. J. Fortuna, [w:] *Dawna a nowa Rosja (z doświadczeń transformacji ustrojowej)*. Studia ofiarowane Profesorowi Janowi Sobczakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, red. R. Jurkowski, N. Kasparka, Warszawa 2002, s. 26-50.

⁴ Zob. J. Sobczak, *Cesarz Mikołaj II. Młodość i pierwsze lata panowania 1868-1900*, cz. I-II, Olsztyn 1998; *idem*, *O Rosji nieco inaczej*. (Szkice i eseje z dziejów politycznych Rosji XVIII-XX w.), Olsztyn 2001; *idem*, *Cesarz Mikołaj II. Liberal z usposobienia, autokrata na tronie*, Toruń 2003; *idem*, *Rosyjskie ścieżki Klio. Wybór szkiców i esejów historycznych*, Pułtusk-Warszawa 2007; *idem*, *Mikołaj II – ostatni car Rosji. Studium postaci i ewolucji władzy*, Pułtusk-Warszawa 2009; *idem*, *Nicholas II – the last Emperor of all the Russians. The study of Personage and the Evolution of Power*, Olsztyn 2010, ss. 329; *idem*, *Nikołaj II – ostatni car Rosji*, Olsztyn 2011, ss. 226.

⁵ Zob. *Rosja XIX i XX wieku. Studia i szkice*, red. J. Sobczak, Olsztyn 1998; *Europa a Rosja. Opinie, konflikty, współpraca*. Studia, red. Z. Anculewicz, J. Sobczak, Olsztyn 2003; *Europa a Rosja. Przyszłość, teraźniejszość, przeszłość*, red. nauk. J. Gancewski, J. Sobczak, Elbląg 2005.

Humanistyczną im. Aleksandra Gieysztor w Puławach. Badawczo zajmuje się najnowszą historią powszechną i historią Polski, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Cesarstwa Rosyjskiego z przełomu XIX i XX wieku.

Jak już wspomniano, książka Jana Sobczaka stanowi fragmenty jego *Dziennika* z lat 1990-1992. Podczas pobytu w Rosji w latach 1989-1992 dzień po dniu zapisywał swoje spostrzeżenia, uwagi i przemyślenia. Jak zauważa w *Przedmowie* Eugeniusz Duraczyński, Sobczak „jako historyk szybko zdał sobie sprawę, iż zrzędzeniem losu stał się obserwatorem wielkiego przełomu historycznego”⁶. Po latach lektura *Dziennika* stała się doskonałym przykładem obserwacji przełomowych przemian społeczno-politycznych w Rosji, widzianej niejako z drugiej strony i choćby z tego powodu powinien stać się lekturą obowiązkową dla historyków, politologów czy socjologów prowadzących badania na temat przyczyn i okoliczności upadku imperium sowieckiego. I choć nie zawsze można się zgodzić z ocenami prezentowanymi przez Autora, to jednak zawsze jest to lektura frapująca.

Niektórych czytelników może zastanowić podtytuł, a mianowicie *Mój znikający świat...* W uwagach wstępnych Autor pisze na ten temat następująco: „Oto na moich oczach rozpadał się i ostatecznie legł w gruzach cały mój dotychczasowy świat kontaktów i instytucji, z którymi dotychczas współpracowałem”. Jednak wydaje się, że chodzi tu również o upadek systemu politycznego, który wówczas walił się w gruzy. Dodatkowo procesowi temu towarzyszył swoisty uwiąd ideologii, która stanowiła tzw. nadbudowę owego systemu.

Czytając *Dziennik moskiewski* Jana Sobczaka, można zauważyć co najmniej trzy główne wątki: 1/ czysto osobisty dotyczący losów i perspektyw w nowych uwarunkowaniach ustrojowych; 2/ poświęcony poszukiwaniom materiałów do książki o Mikołaju II, czyli pewnego rodzaju studium historiograficzne o czytanych książkach, znalezionych materiałach; 3/ o Moskwie tamtych dni, panującej wówczas atmosferze, życiu codziennym, a przy tym i o poznanych wówczas ludziach. Autor imponuje przy tym doskonałą znajomością tamtejszych realiów, co szczególnie widoczne jest w bardzo trafnych, a jednocześnie niebanalnych komentarzach, nierzadko okraszonych zręcznym *bon motem*. Sądzę przy tym, iż Jan Sobczak wydając *Dzienniki moskiewskie*, wykazał się sporą odwagą. Mam tu na myśli przede wszystkim autentyczną szczerość jego zapisków, niekiedy bardzo osobistych. Jednak mimo wszystko nie zmienił niczego, choć – jak sam przyznaje po z górą dwudziestu latach – wiele jego ówczesnych sądów i ocen uległo zmianie. Zapewne chodzi tu również o ocenę wielu czołowych postaci ówczesnego życia politycznego i to zarówno w Rosji, jak i w Polsce, o których nierzadko wypowiada się bardzo krytycznie.

Oczywiście książka Jana Sobczaka nie jest wolna od pewnych uchybień czy oczywistych pomyłek. I tak w zapisie z 21 maja 1991 r. m.in. czytamy, że „w Indiach w toku kampanii wyborczej został zabity (śludem swojej matki) w wyniku zamachu bombowego Rahul Gandhi, w Etiopii zaostrza się sytuacja wewnętrzna w związku z ograniczeniem pomocy radzieckiej, a wódz popierany przez ZSRR Megistu uciekł dziś z kraju” (s. 345). Rzecz jasna nie chodzi tutaj o Rahula, a Radjiva Gandhi (a nie Ghandi), który w maju 1991 r. w wyniku zamachu został zamordowany przez ugrupowanie tzw. Tamijskich Tygrysów, natomiast jego syn Rahul Gandhi, sekretarz generalny Indyjskiego Kongresu Narodowego, żyje do dzisiaj. Z kolei Mengystu Hajle Marjam lub Mengistu Haile Mariam (a nie Megistu) to etiopski dyktator komunistyczny, który oskarżony przez władze swojego kraju o zbrodnie ludobójstwa w 1991 r. uciekł do Zimbabwe. Podobne problemy z poprawną pisownią obser-

⁶ Cyt. za: E. Duraczyński, *Przedmowa*, [w:] J. Sobczak, *Zmierzch ery Gorbaczowa i triumf Jelcyna. Mój znikający świat...* (z „*Dziennika moskiewskiego*” 1990-1992), Warszawa 2012, s. 8.

wujemy w przypadku Margaret Thatcher, a nie jak czytamy Tatcher (s. 351). Pewne uchybienia dostrzeżono również w indeksie osobowym (s. 815-845). Poza tym po przejrzeniu wkładki z ilustracjami znajdującej się na końcu książki można mieć pewne wątpliwości co do sensu zamieszczania niektórych fotografii, ponieważ część z nich w żaden sposób nie odnosi się do opisywanego okresu moskiewskiego. To błędy, których przy uważnej redakcji można i należało uniknąć, a które podczas lektury czasami drażnią, choć być może przy tak obszernej pracy było to nie do uniknięcia.

Jednakże mimo tych kilku krytycznych uwag, *Dziennik moskiewski* Jana Sobczaka to lektura niezwykle interesująca, momentami wręcz fascynująca i dlatego ze wszech miar godna polecenia.

Witold Gieszczyński